Redakcja Karola 2. Tel. 128-28. 102-2
Administracja Karola 2. Telefon 182-42
Redaktor i jego zastępca przyjmuje od godziny 1 do 2 po południu.

WARUNKI PRENUMERATY:
PRENUMERATA miesięczna z odbieraniem numerów w administracji „Echa" 2 zł. 10 gr. Odnoszenie do domów 40 gr. Od dnia 1 stycznia 1933 r. prenumerata miesięczna z przesyłką pocztową wynosi 3 zł. 30 gr. mies. lub 7 zł. kwart. (przy zapłacie zgóry).
Prenumerata zagraniczna 4 zł. 80 gr.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne.
Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Cena 10 gr.

Echo

Rok IX. Nr. 27

Łódź, piątek 27 stycznia 1933 r.

Japonja nie chce z nikim rokować
i zdecydowana jest wystąpić z Ligi Narodów.

Londyn, 27.1 (Tel. wł.) Według doniesień niektórych dzienników z Tokio, rząd japoński jest już obecnie zupełnie zdecydowany na wystąpienie z Ligi Narodów.

Co się tyczy odpowiedzi na notę chińską, w sprawie wypadków pod Szanghaikwanem, gabinet japoński postanowił, że nie będzie ona

wcale udzielona.

Rząd nie życzy sobie żadnych rokowań w tej sprawie, pozostawiając wszystko biegowi wypadków.

18 stu zaczadzonych w jednej sali.
Tragiczny wypadek w miejskiem schronisku.

Warszawa, 27 stycznia. Wczoraj w schronisku miejskiem na Żoliborzu w jednej z sal zatruło się czadem 18 osób. Wezwane pogotowie ratunkowe odwiozło w stanie ciężkim do szpitala 8 osób. Na wspomnianej sali mieści się ogólna kuchnia i piecyk żelazny. Zaczadzenie nastąpiło z powodu zamknięcia szybra.

Służące będą płaciły podatek?
Poseł Polakiewicz szuka nowych źródeł dochodu.

Warszawa, 27.1. Podczas wczorajszych debat sejmowej komisji budżetowej poseł Polakiewicz (B. B.) zwrócił się z prośbą

do ministra skarbu,

by rozważył, czy w okresie depresji, nie dałoby się odkryć nowych źródeł dochodów dla państwa. Jako na źródła mówca wskazał

podatek obywatelski (pogłówny),

któryby płacili ci, którzy mają jakikolwiek dochód, a dotychczas nie płacą żadnego podatku jak naprz. służba domowa. Dalej mówca projektuje podatek

od wydawnictw periodycznych naprz. tygodników.

Poza tem chciałby poseł Polakiewicz opodatkować obrót papierami wartościowemi na giełdzie.

Poeta i miljarderka.



Córka amerykańskiego miljardera Astora, dotychczasowa żona księcia Obolońskiego, po uzyskaniu rozwodu wyszła ponownie zamąż za poetę austrjackiego Hoffmansthala (u góry).

Bałtyk w okowach lodu.
Cała Polska w oparach mgły.

Berlin, 27. 1. (Tel. wł.) Trwające od kilku dni w całej Europie niezwykle silne mrozy dają się wszędzie bardzo we znaki. Jeśli chodzi o terytorjum niemieckie, to na Śląsku w okolicy Wrocławia zanotowano w dniu wczorajszym

minus 32 stopni C.

Ze Szczecina donoszą, że statek „Sinkel", który wyruszył w środę do Kopenhagi, musiał zpowrotem zawinąć do portu szczecińskiego z powodu zamarznięcia Morza Bałtyckiego mniejwięcej na wschód i północ od Kołobrzegu. Statek fiński „Visturs", znajdujący się w drodze do Kłajpedy zamarzł w lodach i na pomoc musiały mu wyruszyć łamacze lodów ze Szczecina. Lód na Odrze dochodzi do 30 cm. grubości.

Z Koblencji podają, że Ren zamarzł niemal

na całej swej długości.

Bruksela, 27.1. (Tel. wł.) Wskutek zamarznięcia szeregu kanałów, komunikacja pomiędzy Leodjum, a Antwerpją

została całkowicie przerwana.

Sofia, 27.1. (Tel. wł.) Nad całem niemal terytorjum Bułgarji szaleją wielkie burze śnieżne. Zaspy na linjach kolejowych dochodzą do przeszło

3-metrowej wysokości.

Białogród, 27.1. (Tel. wł.) Dunaj zamarzł. Temperatura średnia na terenie środkowej Serbji dochodzi do minus 23 st. C. Jeden ze statków-cystern, wiozących benzynę z Rumunji, został tak poważnie uszkodzony przez lody, że jest obawa, iż cały ładunek zostanie stracony.

Rzym, 27 stycznia. (Tel. wł.) Temperatura w Tryjeście spadła do minus 9 stopni C. Komunikacja przybrzeżna na Adrjatyku całkowicie ustała. W Medjolanie i Bolonji opady śnieżne

trwają bez przerwy.

W Palermo (Sycylja), 2 osoby zmarzły.

Bukareszt, 27 stycznia. (Tel. wł.) Wskutek olbrzymich zasp śnieżnych, komunikacja kolejowa z Polską i Węgrami została

całkowicie przerwana.

Warszawa, 27 stycznia. Nad całą środkową Polską leży mgła. Według wszelkiego prawdopodobieństwa mgła ta jest wynikiem przypływu powietrza z nad Bałtyku. W stolicy domy noclegowe

zaludniły się niepomiernie.

W jednym z nich spało wczoraj 930 osób, gdy miejsc jest tylko 400.

Pogotowie opatrzyło 67 osób z odmrożonemi uszami.

Najwięcej pracy z odmrożonemi uszami miały ambulatorja Kasy Chorych. Wczoraj zwróciło się tam przeszło 300 osób.

Warszawa, 27 stycznia. Najniższa temperatura w dniu wczorajszym była w Sarnach (— 35 stopni Celsjusza), następnie szły kolejno Łuck (— 34 st.), Dęblin (— 32), Brześć nad Bugiem i Zaleszczyki (— 31).

W Zakopanem było „zaledwie" — 22 st.

W dniu dzisiejszym nastąpiło lekkie ocieplenie (o 2—5 stopni)

Warszawska rada miejska nadal bez prezesa.

Warszawa, 27.1. Wczoraj warszawska rada miejska po raz trzeci dokonywała wyboru swego prezesa. Po trzech głosowaniach odbyło się

czwarte eliminacyjne głosowanie

pomiędzy adwokatem Wilczyńskim (kandydat Klubu Narodowego) a inżynierem Zadorą. Wilczyńskim (kandydatem B. B.) adwokatowi Wilczyńskiemu brakło

jednego głosu

do uzyskania absolutnej większości i rada wyboru nie dokonała.

DRAMATYCZNE OBLĘŻENIE KRYJÓWKI.
KONIEC HERSZTA BANDY.
Pościg za opryszkami z zamarzniętemi rewolwerami.

Katowice, 27 stycznia. Wczoraj o godzinie 16-ej w Świętochłowicach w jednym z domków robotniczych przy zbiegu ul. Szkolnej i Farnej, skończył marny żywot bandyta, długo przez policję poszukiwany przywódca nowozorganizowanej bandy, 39-letni Alfons Weber z Bielszowic, członek dawnej słynnej bandy braci Hajoków z lat 1919—1921, która grasowała w rewirze przemysłowym G. Śląska i wówczas po części

została rozbita.

Weber odsiadywał resztę kary w więzieniu w Górach Świętokrzyskich, skąd zwolniony został przed niedawnym czasem.

Odzyskawszy wolność, Weber utworzył nową bandę, w skład której weszli jako główni członkowie: 32-letni Adamczyk Augustyn z Bielszowic oraz 27-letni Oskar Meiksner z Nowej Wsi pozatem jeszcze 5-ciu mniej znanych bandytów.

Policja ustaliła że do mieszkania brata herszta bandy, Alfonsa Webera, Wilhelma Webera w Bielszowicach przybyli: Alfons Weber, „adjutant" jego, Augustyn Adamczyk, i Oskar Meiksner.

Skonsygnowana natychmiast policja z najbliższych posterunków i funkcjonarjusze Wydziału Śledczego z Katowic, z kom. Brodniewiczem na czele, udali się pod dom celem ujęcia bandytów.

Bandyci, widząc, że nie zdołają umknąć,

wpadli do klatki schodowej,

skąd poczęli strzelać z rewolwerów do policji. Padło z ich strony kilkadziesiąt strzałów. Pierwszemi strzałami rozbili żarówki elektryczne na schodach, wobec czego policja zajęła inne pozycje, nie chcąc w ciemności zgubić śladów bandytów.

W toku dalszej walki bandyci postrzelili psa policyjnego i w pewnej chwili wybiegli, kierując się ku drodze obok szpitala w Bielszowicach. Przy wymianie strzałów, jeden z bandytów, „adjutant" Webera, Adamczyk ranny dwukrotnie w nogę i policzek,

padł na ziemię,

a towarzysze jego zbiegli i ukryli się w ciemnościach. Adamczyk oświadczył oficerowi policji, leżąc na ziemi:

— Szkoda, że nie usłuchałem rady żony i nie dałem sobie spokój z tą robotą!

Herszt bandy, Weber i Meiksner, uciekając w kierunku na Nową Wieś, natknęli się na przod. Klubę z posterunku Bielszowice, którego poznawszy, postrzelili w lewą stronę policzka. Kula

wyszła obok kręgosłupa.

Rana jest ciężka. Przod. Klubę, który był ubrany po cywilnemu, odstawiono do szpitala w Bielszowicach.

Zarządzono dalszy energiczny pościg za zbiegłymi bandytami.

Policja w czasie tego pościgu występowała w pancerzach ochronnych, na których już widoczne są liczne ślady kul.

Funkcjonarjusze policji mieli b. utrudnioną pracę z powodu 20-stopniowego mrozu i ostrego wiatru. Tak np. skutkiem długiego przebywania w polu zamarzały policjantom zamki rewolwerów.

W związku z akcją aresztowano 4 osobników, u których bandyci przebywali.

Wczorajszy dzień zakończył się fatalnie dla herszta bandy Alfonsa Webera.

W wyniku energicznej obserwacji komisarz policji w Świętochłowicach dowiedział się wczoraj około południa, że herszt bandy ukrywa się w jednym z domków robotniczych przy zbiegu ulic Szkolnej i Farnej. Dom natychmiast

poddano ścisłej obserwacji.

pilnowano też wszystkich jego mieszkańców

Około godziny 14 zaczęły napływać do Świętochłowic posiłki policji w

hełmach stalowych i pancerzach ochronnych.

Po 2-godzinnem daremnem oczekiwaniu, z obserwowanego i otoczonego silnym kordonem policji domu, wyszedł nagle na podwórze herszt bandy, z dużym

pistoletem automatycznym w ręku.

Po chwili jednak, wyjrzawszy na ulicę i zobaczywszy na jednym z narożników policję w pancerzach, wrócił na podwórko, obejrzał się, przeszedł koło chlewików i... wpadł w pułapkę, w maleńki placyk, ogrodzony murami i parkanem.

(Dokończenie na str. 2-ej)

Aresztowanie inżyniera i przedsiębiorcy budowlanego
za wyłudzenie 70 tysięcy złotych.

Warszawa, 27 stycznia. Wczoraj osadzeni zostali w areszcie śledczym inżynier Franciszek Wicennik i Józef Lewandowski przedsiębiorca robót budowlanych. Są oni oskarżeni o wyłudzenie od małżonków doktorostwa Poznańskich 70 tysięcy złotych

na budowę kina,

w Warszawie. W międzyczasie na koszta związane z projektowaną budową Lewandowski i inż. Wicennik pobrali częściowo gotówką, częściowo czekami i wekslami 70 tysięcy złotych, pokrywając prywatne długi i

robót nie wykonali.

Dyrektor kasy pożyczkowej
zastrzelił żonę, troje dzieci i siebie.

Berlin, 27. 1. (Tel. wł.) Ze Słupska donoszą, że w miejscowości Sołtyków, dyrektor miejscowej kasy pożyczkowej Post, zastrzelił żonę i troje dzieci, a następnie sam popełnił samobójstwo, dowiedziawszy się, że do jego kasy ma przyjechać wkrótce z centrali

komisja rewizyjna.

Wysokość sumy zdefraudowanej nie jest narazie jeszcze znana.

Dolar i funt w Łodzi.

Prywatnie dolar papierowy w żądaniu 8.01, w płaceniu 8.00; dolar złoty w żądaniu 0, w płaceniu 8.98; funt angielski w żądaniu 30.35, w płaceniu 30.—; rubel złoty w żądaniu 4.67, w płaceniu 4.65; marka w żądaniu 2.12, w płaceniu 2.11; za 100 franków francuskich w żądaniu 35, w płaceniu 34.85.

Zwyciezca w raidzie gwiaździstym.



P. Lavalette (Francja) zwycięzca w raidzie samochodowym do Monte Carlo, którego trasa, jak wiadomo, prowadziła przez Polskę od strony północy z Tallina i od strony wschodniej z Bukaresztu. P. Lavalette jechał na samochodzie marki Peugeot.

Zaburzenia na uniwersytecie wrocławskim.



Policja we Wrocławiu zamyka dostęp do uniwersytetu, gdzie doszło do krwawych burzeń studentów hitlerowskich przeciwko profesorowi Cohnowi. Dwuj studenci odnieśli śmiertelne rany.

Koniec herszta bandy.

(Dokończenie ze str. 1-ej)

Z jednej i drugiej strony ujrzał znów policję z wycelowanemi w niego rewolwerami. Posiadał w swym rewolwerze

tylko... 2 kule.

Za mało na walkę z policją.

Stanął po kolana w śniegu, zarepetował broń, poczem padł strzał i herszt bandy padł na śnieg, który momentalnie zbroczył się krwią.

Weber wyzionął ducha natychmiast. Strzelał lewą ręką, bo prawą miał obandażowaną po zranieniu go przez jednego z braci Kulów w Nowej Wsi, w czasie napadu na ich hurtownię. Na marynarce jego widać ślady kul, widocznie z dnia poprzedniego podczas walki z policją w ...owicach.

Ranny bandyta Adamczyk poddany został amputacji lewej nogi i leży w szpitalu w Bielszowicach.

Trzy trupy po wypiciu alkoholu metylowego

Zabójczy środek przeciwko grypie.

Berlin, 27 stycznia. (Tel. wł.) Donoszą z Krefeld, że dwie tutejsze pary małżeńskie dowiedziawszy się, niewiadomo skąd że podobno alkohol metylowy jest najlepszym środkiem zaradczym przeciwko grypie, wypiły większą ilość tego

trującego płynu.

Oczywiście wszystkich musiano niedługo przewieźć do szpitala, gdzie zmarli obydwaj mężczyźni oraz jedna kobieta.

Nowy gaz obezwładniający

„wypróbowano“ na dzikich zwierzętach.

Londyn, 27 stycznia. (Tel. wł.) „Daily Herald“ podaje z Saigonu (Indochiny), że lotnicy francuscy zastosowali na dzikich zwierzętach w dżungli przez zrzucenie bomb, nowy gaz obezwładniający, którego działalność trwa kilkanaście godzin.

„Humanitarny“ ten gaz może być używany również i do celów wojennych.

SYN ZAMOŻNEGO WIEŚNIAKA

powiesił się w lesie.

Turek, 27 stycznia. W dniu wczorajszym, w godzinach popołudniowych na terenie gminy Piętno, powiatu tureckiego, w niewielkim lasku znaleziono wiszące na drzewie zwłoki młodego mężczyzny.

Zaalarmowana o powyższem policja zdjęła zwłoki wisielca i przewiozła je do kostnicy miejskiej w Turku. Przeprowadzone dochodzenie przyczyniło się niebawem do ustalenia nazwiska denata. Okazał się nim niejaki 24-letni Józef Gorgolewski mieszkaniec wsi Wielopole, gminy Piętno, powiatu tureckiego.

Gorgolewski był synem

zamożnego wieśniaka.

Przyczyną samobójstwa był zawód miłosny.

Brat oszalał

na widok obłąkanej siostry.

Radomsko, 27 stycznia. (Od wł. kor.) W tych dniach nagle zachorowała na chorobę umysłową Marjanna Soczyńska, (Przedborska 28). Brat jej, Adam Soczyński, wszczął energiczne starania, celem umieszczenia chorej siostry w zakładzie dla umysłowo chorych.

Gdy wreszcie starania jego uwieńczone zostały pomyślnym wynikiem został i on dotknięty również tą straszną chorobą.

Policja zarówno brata jak i siostrę odwiozła do szpitala w Tworkach.

Zdarzenia i wypadki

ubiegłej doby.

(—) Częściowe wyniki wyborów irlandzkich przedstawiają się jak dotychczas, następująco: Partja de Valery 19 mandatów, partja Cosgrave'a 7, Niezależni 4, Partja Robotnicza 1. Inne stronnictwa bez mandatu. Brakuje jeszcze rezultatów z całego szeregu okręgów wyborczych.

Naogół zwycięstwo de Valery ma być zapewnione.

(—) Liga Narodów w obronie nienaruszalności traktatów upoważniła telegraficznie Kolumbję do usunięcia siłą zbrojną inwazji wojsk peruwiańskich z miasta portowego Letycja nad Amazonką.

(—) Nota brytyjska do Roosevelta grzecznie ale stanowczo odrzuca żądanie Roosevelta uzależnienia decyzji w sprawie rewizji długów od koncesji brytyjskiej w zakresie finansowo gospodarczym. Z noty brytyjskiej wyraźnie widać, że W. Brytanja nie liczy na ostateczne załatwienie sprawy długów w Waszyngtonie w marcu, że narazie pragnęłaby uzyskać moratorium a ostateczne decyzje co do przyszłości długów wojennych odłożyć aż do ukończenia wszechświatowej konferencji ekonomicznej.

Ze źródeł miarodajnych oświadczają, że w obecnej chwili nikt nie reprezentuje Roosevelta w Europie i że nie istnieje żaden program przyszłych rokowań o redukcję długów.

(—) Izba francuska odrzuciła wniosek o votum nieufności dla ministra finansów Cherona 368 głosami przeciwko 205.

(—) Krwawe starcia policji z komunistami w Dreźnie w czasie który 9 osób zostało zabitych a 11 rannych wywołały oburzenie w całych Niemczech. Prawica żąda rozwiązania partji komunistycznej.

(—) Minister opieki społecznej zatwierdził wniosek komisarza rządowego Z. U. P. U.-u we Lwowie, dr. W. Stesłowicza w sprawie skreślenia § 47 statutu tego Zakładu skutkiem czego okres zasiłków dla bezrobotnych pracowników umysłowych zostaje sprowadzony do okresu, przewidzianego w rozporządzeniu Pana Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 24. 11. 1927 r. (o ubezpieczeniu pracowników umysłowych) t. j. do 6-ciu miesięcy.

W związku z powyższem minister opieki społecznej zatwierdził wniosek Zakładu Ubezpieczeń Pracowników Umysłowych we Lwowie w sprawie udzielenia działowi ubezpieczeń na wypadek braku pracy pożyczki z działu ubezpieczenia emerytalnego. Dzięki temu rozpoczęto wypłatę bezrobotnym pracownikom umysłowym pozostałej części świadczeń za grudzień b. r.

(—) Sąd Okręgowy w Warszawie skazał aplikanta sądowego Leona Kępczyńskiego który w obronie swej siostry postrzelił niebezpiecznie swego szwagra Koeniga na pół roku więzienia, darując mu karę na zasadzie amnestji.

(—) Wczoraj pracowała większość komisyj sejmowych. W komisji oświatowej dłuższe przemówienie wygłosił minister Jędrzejewicz podkreślając, że nowa ustawa akademicka nie jest wymierzona przeciwko nauce, a jedynie ma na celu zapewnienie państwu większego wpływu na organizację szkół.

Książę Janusz Radziwiłł postanowił skierować sprawę zarzutów wytoczonych przez ministra Zarzyckiego na drogę honorową, albowiem jego wstąpienie do zarządu Tow. Akc. Flicka na G. Śląsku było skutkiem nacisku sfer miarodajnych.

(—) Zygmunt Beczkowicz wojewoda wileński mianowany został posłem nadzwyczajnym i ministrem pełnomocnym przy rządzie Republiki Łotewskiej, z równoczesnem zwolnieniem ze stanowiska wojewody wileńskiego.

(—) W Gdańsku popełnił samobójstwo kupiec łódzki Natan Padowicz który wystawił szereg weksli i czeków bez pokrycia.

(—) W sejmowej komisji Opieki Społecznej zreferowano projekt nowej ustawy ubezpieczeniowej.

Pracownicy rolni również objęci być winni ubezpieczeniem emerytalnem. — Obowiązkowe ubezpieczenie wprowadzone być ma ustawą, jeżeli chodzi o majątek do 30 ha. Jeśli chodzi o majątki mniejsze — zadecyduje o tem rada ministrów; ubezpieczenia warsztatów rolniczych będą miały charakter odrębny.

Zakres ubezpieczenia będzie rozszerzony, rozszerzenie to nastąpi przez wprowadzenie ubezpieczenia emerytalnego w b. zaborach: austrjackim i rosyjskim.

Obciążenie składkowe w przemyśle i rolnictwie zmniejszyłoby się.

W następnej części swego przemówienia przeszedł referent do sprawy ograniczenia świadczeń w kasach chorych.

Okres zasiłków pieniężnych zmniejszony ma być o 13 tygodni (z 39 do 26 tygodni).

Wysokość zasiłku pieniężnego chorobowego ma spaść o 50 procent, połogowego — o 50 procent okres wyczekiwania przedłużony być ma do 4 tygodni, wprowadzone być mają dopłaty za lekarstwa, termin zgłoszenia do ponownego ubezpieczenia będzie przedłużony, opłaty szpitalne będą podwyższone o 50 do 85 procent.

Kasy Chorych mają prawo ograniczania świadczeń zasiłkowych w razie zagrożonej równowagi finansowej.

Referent omawia następnie organizację ubezpieczeń po scaleniu pięciu różnych jak dotąd ubezpieczalni w jedną przyczem wskazuje, iż wybory władz do wszystkich pięciu ubezpieczalni będą się odbywały jednocześnie.

Sfery pracownicze będą we władzach ubezpieczalni reprezentowane daleko liczniej, niż pracodawcy, zaś w komisjach rewizyjnych — naodwrót.

Minister podkreślił niezwykłą donosłość wprowadzenia ubezpieczenia od wypadków w całym przemyśle wprowadzenia ubezpieczenia emerytalnego dla robotników (na starość) zabezpieczenia sierot po zmarłych robotnikach i t. d.

Wzamian za to rozszerzenie świadczeń ubezpieczeniowych, stawki ubezpieczenia podwyższone zostaną o 1,4 procent.

Do 3 lutego cały Widzew ruszy!

Wypłata zaległych zarobków w ciągu 4-ch dni.

Łódź, 27.I. Wczoraj wieczorem odbyło się zebranie zarządu Widzewskiej Manufaktury w sprawie ostatecznego rozwiązania wszystkich kwestyj dotyczących ponownego uruchomienia zakładów.

Na zebraniu tem w pierwszym rzędzie zastanawiano się nad programem dokonania wypłat a następnie nad programem uruchomienia fabryki.

W rezultacie postanowiono dokonać wypłatę zaległych tygodniowej wypłaty

w ciągu najbliższych czterech dni.

Wypłata, jak nas informuje administracja rozpocznie się jutro i trwać będzie przez poniedziałek, wtorek, środę.

Niezależnie od tego dziś uruchomiono kilka mniejszych działów. Ruszyła konfekcja, tytlarnia, odlewnia, fabryka maszyn, farbiarnia, krochmalnia, składalnia i tak zw. „nicielniciarnia“.

Działy te ogółem zatrudniły 800 osób.

Od przyszłego tygodnia systematycznie uruchamiane będą dalsze działy: jak przędzalnia, tkalnia wykończalnia i t. p.

Ustalono, że do dnia 3 lutego całe Zakłady będą w pełnym ruchu.

Zakłady schlösserowskie ruszyły!

Wyjaśnione nieporozumienie.

Łódź, dnia 27 stycznia. Po krótkotrwałym zatargu, jaki wynikł w Zakładach Schlösserowskich w Ozorkowie pomiędzy robotnikami a dyrekcją — dziś fabryka ruszyła.

Wczoraj wieczorem zwołano konferencję przedstawicieli robotników z kierownictwem fabryki, na której wyjaśniono powody zatargu i zajść.

Robotnikom wyjaśniono, że p. Telatycki nikomu z robotników nie redukował zarobków, oraz że redukcja 8 proc. nastąpiła przed uruchomieniem Zakładów (po strajku włoskim) za wiedzą i zgodą delegatów robotniczych, którzy w imieniu wszystkich robotników działali.

Po tem wyjaśnieniu doszło do porozumienia między robotnikami, a dyrekcją, która postanowiła ponownie uruchomić Zakłady.

Dziś rano praca rozpoczęła się normalnie.

Ofiary ślizgawicy.

Kronika Pogotowia Ratunkowego.

Łódź, 27 stycznia. W dniu wczorajszym, w godzinach popołudniowych w podwórzu domu przy ulicy Młynarskiej 2, pośliznąwszy się upadła odnosząc złamanie nogi prawej 58-letnia Łaja Wargon, żona handlarza, zamieszkała w tymże domu. Ofiarę wypadku przewieziono na kurację do szpitala im. Poznańskich.

Na Bałuckim Rynku upadła i złamała sobie nogę Wiktorja Trzorska, bezrobotna, zamieszkała przy ulicy Źródłowej 26. Trzorskę po udzieleniu jej pierwszej pomocy lekarskiej przewieziono do szpitala Kasy Chorych.

Na ulicy Przędzalnianej usiłowała pozbawić się życia przez wypicie większej dozy jodyny 22-letnia Wacława Grzegorek, bezrobotna, niewiadomego miejsca zamieszkania. Desperatkę przewieziono na kurację do szpitala.

W bójce przy ulicy Limanowskiego zostali poturbowani 30-letni Rudolf Krauze, bezrobotny, zamieszkały przy ulicy Borysza, oraz 24-letni Władysław Kurpiak, niewiadomego miejsca zamieszkania. Wymienionym udzielił pomocy lekarz pogotowia ratunkowego.

ŻYCIE PABJANIC.

Niesumienny sekretarz

za jeden weksel dwa razy pobrał pieniądze.

Pabjanice, dnia 27 stycznia. We wrześniu roku ubiegłego do jednego z Banków pabjanickich złożył weksle do inkasa sekretarz Gminy Wyznaniowej Żydowskiej Bernard Schmidt, na co otrzymał odpowiedni kwit inkasowy z wyszczególnieniem każdego weksla.

Po pewnym czasie gdy terminy płatności weksli już minęły, Bernard Schmidt zgłosił się do Banku po

odbiór zainkasowanych sum.

Ponieważ narazie wpłynęły tylko dwa pierwsze weksle przeto Bank wypłacił klientowi należną mu sumę przyczem przez przeoczenie urzędniczki nie wykreślił na kwicie wypłaconej sumy za weksel 100 złotowy. Po kilku dniach Schmidt zgłosił się do Banku po raz wtóry celem podjęcia reszty należności za pozostałe weksle. Na skutek niewykreślenia na kwicie weksla na 100 złotych, Schmidt razem z resztą należnych mu pieniędzy pobrał

powtórnie 100 złotych,

które już mu wypłacono poprzednio.

Z chwilą ujawnienia omyłki dyrekcja Banku zainterwenjowała w powyższej sprawie i domagała się zwrotu dwa razy wypłacone sumy 100 złotych. Niestety interwencje te nie odniosły pożądanego skutku bowiem Bernard Schmidt uporczywie twierdził, że odebrał tylko raz jeden 100 złotych i do żadnej winy się nie poczuwa.

Bank zaskarżył Schmidta do Sądu. Sprawa ta jednak, ze względu na brak świadków powołanego, którzy ani razu nie stawili się na wezwanie sądowe

ciągle była odraczana.

Epilog zatargu rozegrał się dopiero w tych dniach przed Sądem Grodzkim w Pabjanicach.

Sąd, po rozpatrzeniu dowodów i odczytaniu zeznań świadków Banku którzy stwierdzili niezbicie winę oskarżonego wydał wyrok mocą którego sekretarz Gminy Wyznaniowej Żydowskiej w Pabjanicach Bernard Schmidt skazany został na zapłacenie 100 złotych Bankowi tytułem dwukrotnie pobranej należności z weksla oraz koszty sądowe za prowadzenie sprawy, odsetki zwłoki.

NARESZCIE ŁASKIEGO ZAMKNĘLI.

W tych dniach Leon Łaski znany awanturnik, o którym ostatnio rozpisywała się prasa łódzka i pabjanicka, napadł w mieszkaniu prywatnem wspólnie z Alfonsem Brożkiem na p. Denuszka, zam. przy ulicy Moniuszki 80 przyczem zdemolował urządzenie mieszkania.

U Denuszka mieszkał niejaki Szczucki Leon, jako sublokator. Ponieważ Denuszek Szczuckiemu nie chciał wydać jego rzeczy zatrzymując je

za niezapłacone komorne,

pomysłowy sublokator dobrał sobie do pomocy Łaskiego i Brożka obiecując im za tę pomoc zafundować wódki. Brożek dał się ostatniemi czasy również poznać ze swoich wyczynów łobuzerskich.

Łaskiego i Brożka za powyższe przestępstwa po przeprowadzeniu dochodzenia policja miejscowa aresztowała i przekazała władzom sądowym które osadziły ich w więzieniu w Łodzi.

Nareszcie miasto pozbyło się awanturników.

Z ŻYCIA PODOFICERÓW REZERWY.

Na terenie Pabjanic zostało niedawno zorganizowane Koło Podoficerów Rezerwy R. P.

Lokal Koła mieści się przy ul. Św. Jana (Stow. Właśc. Nieruch.) Zapisy na członków odbywają się w każdą niedzielę od godz. 10 do 12 rano.

NIE WOLNO WCHODZIĆ BEZ ZEZWOLENIA NA TEREN FABRYKI.

Za wejście na teren fabryki „Krusche i Ender“ w dniu 5 października 1932 r. w celu poinformowania robotników o obniżce płac, Sąd Grodzki w Pabjanicach skazał kierownika Związku Klasowego p. Reszpla na 2 tygodnie bezwzględnego aresztu z zawieszeniem kary na przeciąg 2 lat.

DOBROWOLNA KATORGA GÓRNIKÓW.

Przedsionek piekła.

Kopalnie siarki na Sycylji.

Agrigento w styczniu.

Podczas pobytu naszego w Sycylji, zainteresowały nas tutejsze kopalnie siarki. Jednak wybierając się na zwiedzenie ich, nie przypuszczaliśmy nigdy, że praca robotników kopalnianych może być tak ciężka, jak przekonaliśmy się naocznie. Wobec kolejowych trudności komunikacyjnych na Sycylji, wybraliśmy podróż samochodem.

Taksówka o trzęsących się szybach wiozła nas po nieskończonych wijących się drogach górskich, które zdają się wirować dookoła gór, jak lasso cowboyu; unosząc się i opadając ponownie. Zawrotna podróż zajęła nam cały ranek. Po drodze mijaliśmy słupy pary i stosy minerału, nagromadzone go przed kopalniami. Żadna z nich jednak nie była kopalnią, do której się kierowaliśmy. Wkońcu auto zatrzymało się u wylotu jakiejś przecznicy przy szosie, której dalszy bieg ukrywał się za górą, tak, że doznawało się wrażenia, iż prowadzi wprost do skalistej przepaści.

Szofer, wskazując nam kierunek, rzekł tylko: „Tędy". Błyskawicznie zmierzyliśmy wzrokiem szerokość pojazdu, znacznie większą od niebezpiecznej szczeliny górskiej, w jaką wjechać mieliśmy. Wkońcu usiłując zapomnieć o tem, że koła z jednej strony unosić się będą nad próżnią, zdecydowaliśmy się na karkołomną dalszą drogę.

Była to niezapomniana jazda. Auto, jak by oszalałe, rzucało nami na wszystkie strony, a koła bądź grzęzły w rowach, bądź zgrzytały na kamieniach. Woźnice mułów, których spotykaliśmy po drodze, przyglądali się nam z komicznym podziwem, równie zabawnym, jak wydawać się im musiała nasza sytuacja alpinistów w samochodzie. Sycyljanie śmieją się rzadko, lecz widowisko jakie przedstawialiśmy, mogło rozśmieszyć nawet Ślązaka.

Po pięciu kilometrach podobnie urozmaiconej podróży, ujrzeliśmy budynki kopalni, natłoczone w głębi górzystego obszaru, podobne *do domków po zukiwaczy złota.*

Wprawdzie stosy minerału, nagromadzonego przed budynkami, nie były bryłami złota, ale na słońcu miały ich blask, a pył siarczany, pokrywający dachy, nadawał całemu osiedlu charakter straszliwego opuszczenia. W ciszy tego pustkowia słychać było tylko ciężkie stąpanie jakiejś odległej maszyny: wszystka czynność życiaześrodkowała się pod powierzchnią ziemi.

Po nałożeniu płóciennych płaszczów poszliśmy za przewodnikiem i jego latarką. Zaopatrzono nas także w szorstkie ręczniki, użyteczność których ujawniła się nam dopiero później. Pokłady siarki przedstawiają się jako warstwy pionowe twardej, niebłyskawej skały z *żółtemi żyłami siarki*. Do kopalni wchodzi się przez wąski korytarz, wysokości człowieka, a galerje na kilku piętrach dosięgają głębokości 160 metrów. Zjeżdża się w głąb kopalni przez strome tunele. Droga trwa do siedmiu minut i wywołuje niesamowite wrażenie fantastycznej przygody — podróży do otchłani piekielnej. Za wagonetką pieszo podąża człowiek z latarką ze zwinnością kozy górskiej.

Wkońcu wagonetka zatrzymuje się na stacji podziemnej, gdzie panuje ożywiony ruch górników. Przeważnie są zupełnie nadzy, tylko z opaską na biodrach i bawełnianą krymką na głowie. Piekielne gorąco, powstające z gazów wydzielanych z skał i braku wentylacji, zrasza ich obnażone ciała potokami potu. Nieznośny zapach siarkowodoru przesyca powietrze, przepełnione pyłem. Z rasz'iwej trudności oddychania towarzyszy ponadto przykre podrażnianie powiek.

W podobnym dusznym grobie, który wydaje się progiem piekła, pracują robotnicy przy wydobywaniu siarki. Ani praca w fabryce, ani w kopalniach węgla, ani też poławiaczy śledzi nie da się porównać z ciężką pracą tych biedaków w niesamowitym zaduchu i żarze kopalni siarki. Ociekające potem ich ciała, wytężone przy popychaniu wagonów, przypominają niewolników w starożytnym Egipcie, zajętych przy budowie piramid. Do inżyniera, który nas wprowadził, podszedł jakiś człowiek, unosząc latarkę do wysokości twarzy. Był to starszy robotnik, któremu powierzono oprowadzić nas po kopalni.

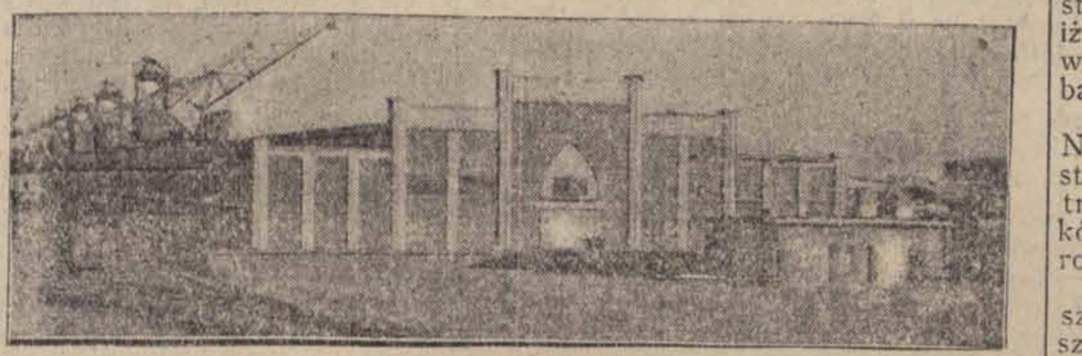
W miarę, jak wchodziliśmy w głąb góry, ciemny otwór tunelu zdawał się uciekać przed latarką, którą przewodnik trzymał w ręku. Upał, zaduch i podrażnienie powiek stawały się coraz intensywniejsze, pot oblewał nas pod ubraniem. Po drodze widzieliśmy pracujących górników, a każdy z nich wydawał się widmem odosobnionem w kręgu bladego światła swej latarki.

Na powrotnej drodze powietrze stawało się coraz czystsze. Z radością powitaliśmy u końca tunelu krążek biały, zwiastujący światło dzienne *wczesnej wiosny sycylijskiej*. Dla robotników w kopalni czekała jeszcze praca do wieczora, a po jej ukończeniu noc na drogą górskiemi ścieżkami do odległej wsi, gdzie zamieszkują.

Gdy wyjechaliśmy z Agrigento, zapadał już zmierzch, lecz trudno nam było zapomnieć, pomimo wspaniałego spokoju otaczającej nas przyrody, co kryła pod ziemią, pod cudnym płaszczem świeżej zieleni.

Am.

Rozbudowa portu w Gdyni.



Standartowy magazyn bawełniany na Nabrzeżu Stanów Zjednoczonych o powierzchni 12.000 m. kw., obsługiwany przez 8 dźwigów półportalowych o nośności 3 tonny każdy.

Turecki romans ślicznej wiedenki.

Odszkodowanie za złamane życie.

Skrzypce zawodziły sentymentalnie, płakały wiolonczele; w rozkosznem tangu unosiły się po sali dancingowej przy przyćmionem świetle pięknie postrojone pary...

W tem środowisku, (a był to dancing jednego z pierwszorzędnych hoteli Wiednia) poznał Leo Hildę.

Leo był Turkiem, który przyjechał do Wiednia dla załatwienia pewnych handlowych interesów.

Ale interesy mu nie wystarczały.

Leo pragnął miłości.

I oto, na dancingu poznał Hildę. Hilda była śliczna wiedenka, była mężatka, ale jedna z tych, o których przed kilkudziesięciu laty mówiono: „to kobieta niezrozumiana"... Hilda uważała się za niedocenianą przez męża i z ochotą przystała na oświadczyny Turka.

A mąż? Nie należał do tych, którzy strzelają do niewiernej! Nie! Po prostu powiedział: „Dam ci rozwód i nie mówmy więcej o tem...".

Hilda wyjechała z ukochanym. Najpierw do Ostendy, potem do Bosforu. Była szczęśliwa...

Ale w kilka miesięcy potem w Turku odezwał się Turek. Jedna kobieta mu nie wystarczała, zapragnął nowych, a Hildzie... kupił bilet do Wiednia i odprowadził ją na dworzec. — Żegnaj mi... — powiedział.

Biedna Hilda

znalazła się w strasznem położeniu

Hilda wobec tego wytoczyła sprawę przed sądem wiedeńskim.

Żądała, by jej przysądzono odszkodowanie od Lea za złamanie życia. Ale sąd okazał się ogromnie postępowy.

— Kochana pani — powiedziano jej; — Turek ani jednem słowem nie obiecywał pani małżeństwa. To co obiecał, tego dotrzymał.

Pretensje oddalono.

Pani Hilda musi szukać sobie trzeciego.



Trudno satyry nie pisać...

LIGA SPIESZY SIĘ POWOLI.

Dziennik londyński „The New Statesman and Nation" zamieścił

złośliwą karykaturę

obrad i działalności Ligi Narodów pod powyższym tytułem.

1 maja — 500 potężnych samolotów bombowych, pilotowanych przez Eskimosów urządza nocny raid na Sztokholm. Miasto zniszczone. Radę Ligi zwołuje p. Avenol.

3 maja. Rada obraduje. Głos otrzymuje delegat Eskimosów w kwestji formalnej. Delegacja twierdzi, iż Szwedzi nie mają prawa odwoływać się do Ligi, gdyż Szwecja, pozbawiona stolicy, nie może być

uważana za państwo.

Na propozycje sir J. Simona kwestja ta zostaje przedłożona do rozpatrzenia komisji ekspertów prawników. Zebranie Rady Ligi zostaje odroczone.

14 maja. Komisja prawnicza ogłasza swoje konkluzje: delegaci szwedzcy mogą warunkowo otrzymać pozwolenie na stawiennictwo przed Ligą, o ile znajdują się jeszcze przy życiu.

15 maja. Reprezentant Eskimosów wnosi na zebranie Rady Ligi oskarżenie przeciw Szwecji. Eskimosi nie mogą utrzymywać stosunków przyjaznych z krajem, gdzie panuje nieporządek, miasta są zniszczone, a

prasa atakuje Eskimosów.

Interwencja Eskimosów jest koniecznością. Sir J. Simon przestrzega przed nieprzemyślaną akcją. Zostaje zwołana komisja ankietowa.

9 czerwca. Komisja ankietowa ogłasza swój raport: „Eskimosi uciekli się do wojny, zabronionej przez statut Ligi".

12. czerwca. Samoloty Eskimosów rzucają bomby na Kopenhagę. Dania zwraca się do Ligi o interwencję. Sir J. Simon zwraca uwagę na fakt, że komisja badająca incydent w Sztokholmie nie powzięła jeszcze ostatecznej decyzji.

19 czerwca. Prezydent Roosevelt telegrafuje, aby

nie przedsiębrać żadnych środków.

9 lipca: Islandja wypowiada wojnę Eskimosom. 8000 aeroplanów bojowych, islandzkich niszczy flotę powietrzną Eskimosów.

18 lipca. Zebranie Rady Ligi. Sir J. Simon stwierdza, że tylko polityka ustępstw może dać rezultaty, co zostało potwierdzone przez bieg wypadków.

Nie trzeba być zbyt domyślnym, aby w powyższej satyrze dopatrzeć się analogji z kwestją konfliktu na Dalekim Wschodzie i załatwienia tej sprawy przez Ligę Narodów.

ZAPŁAKANY LIS.

Polowanie z gazem łzawiącym.

Wpobliżu Nowego Jorku znajduje się ferma, w której hodują srebrne lisy i różne inne drogocenne zwierzęta. Przed kilku dniami uciekł z fermy specjalnie piękny okaz srebrnego lisa i ukrył się wpobliżu fermy w opuszczonej chacie.

Właściciele fermy, bojąc się o kosztowne zwierzę, urządzili obławę na lisa.

Zmobilizowano cały zastęp policji i wszystko, co żyło w fermie wzięło udział w polowaniu. Ale lis, jak to lis, zwłaszcza ścigany, wywijał się na wszystkie strony i boki, tak że o schwytaniu nie było mowy. Myśliwi stali bezradni, bo wszakże chodziło o to, aby lisa żywego i całego dostać zpowrotem do ogrodzenia. Wreszcie jeden z policjantów wpadł na pomysł, aby wziąć do pomocy

łzawiące gazy.

Usłuchano jego rad i wrzucono do chaty kilka bomb gazowych. Oszalałe zwierzę rzucało się po chacie, wyjąc przeraźliwie. Wkońcu wypadł lis na pole i znowu zaczęła się pogoń, która byłaby się skończyła smutnie, gdyby nie to, że płaczący lis nie zauważył sadzawki, wpadł do niej i stamtąd dopiero wydostano go zmoczonego i wylęknionego, ale nie uszkodzonego na ciele i futrze i zaniesiono z triumfem do zagrody.

J. STRANG MORRISON.

Piękne dziewczę z „Taorminy"

29

Powieść. Przekład autoryzowany.

STRESZCZENIE POCZĄTKU.

Urzędnik bankowy w Londynie otrzymał od swego dobrego znajomego, Lowry'ego, sam inego żeglarza który całe lata spędzał na podróżach morskich, zaproszenie, aby wziął udział w ciekawej wyprawie podczas wakacyj letnich.

Po spotkaniu w pociągu obaj wsiedli w najej zatoce szkockiej do jachtu „Skua" i pojechali do Unzel. Tutaj Lowry od starej rybaczki otrzymał starą szkatułkę z roku 1690 z pergaminowym dokumentem, zawierającym opis miejsca, gdzie zatonął hiszpański okręt ze złotem.

Niebawem zauważyli ścigającą ich motorówkę, której właściciel zażądał od nich oddania pergaminu, grożąc zatopieniem jachtu. Z trudem udało im się uciec przez niebezpieczne ruiny skalne do spokojnej zatoki.

Lowry opowiedział teraz swemu towarzyszowi o swej miłości do siostrzenicy pani Crozier właścicielki jachtu „Taormina" którego załoga uratowała go podczas burzy od zatonięcia.

* * *

Nagle wydało mi się, że jesteśmy pod obserwacją. Lowry sadził przedemną wielkiemi krokami i ledwie mogłem mu nadążyć. Toteż rad byłem, że przystawał od czasu do czasu i rekognoskował okolicę. Starałem się panować nad swojem przewidzeniem, lecz kusiło mnie nieodparcie, żeby rozglądać się po skałach. Żaden z nas nie był w normalnym nastroju. Ja nie otrząsnąłem się jeszcze z wrażenia po swem odkryciu, a i Lowry panował nad zdenerwowaniem.

Znaleźliśmy wreszcie przejście w skale i zaczęliśmy się piąć pod górę, kalecząc się o ostre kanty, pokryte przemokłym mchem. Tu byliśmy również osłonięci od wiatru i deszczu, lecz zato musieliśmy walczyć z plątaniną ciernistych krzewów. Przedzieranie się przez kłujące gąszcze dokuczyło nam wreszcie na dobre. Nawet Lowry chciał się już wrócić.

— Poczekaj pan tu chwilę — szepnął mi do ucha. Poskoczył naprzód i zniknął mi z oczu.

Przysiadłem na kamieniu, nasłuchując wśród wycia wichru odgłosu jego kroków. Upłynęła dłuższa chwila. Zacząłem się już lękać, czy mu się co nie stało, gdy usłyszałem jego wołanie i po pięciu minutach walki z cierniami, stanąłem obok niego na szerokiej krawędzi skalnej z otwartym widokiem na wszystkie strony. Poszliśmy dalej. Drżałem ze zdenerwowania. Dzika noc, zawodząca wichurą, siekąca deszczem i zamknięta czarnem niebem, bałwaniącem się jak morze, mogła zdenerwować człowieka w domu, a cóż dopiero na takiem pustkowiu. Co nas tu przyniosło? Kaprys Lowry'ego, który uparł się, aby rozwiązać może wcale nieistniejącą zagadkę. Tak rozumowałem, czując jednocześnie, że nie mam racji, bo przecież żaden z nas nie odważyłby się spuścić na dno jeziora z uczuciem, że coś nam grozi. Szliśmy równolegle do wybrzeża, mając po lewej stronie zbocze góry. Jeżeli ktoś nas obserwuje — pomyślałem, to jakże łatwo byłoby mu spuścić nam na głowy grad kamieni.

Ale ktoby to mógł być? I co to było za światło? Skąd światło w takiem dzikiem, niezamieszkanem miejscu? Nagle wydało mi się, że nie mogło nas spotkać nic okropniejszego niż to światło. Gdybyśmy mogli być pewni, że jesteśmy sami, fatalna noc byłaby niczem. Myśl o zasadzce za skałami zrosiła mi czoło zimnym potem.

Walczyłem ze strachem. Lowry wyprzedzał mnie o kilkanaście kroków. Możeby mu powiedzieć, że grozi nam niebezpieczeństwo od ukrytych wrogów? Ale musiałbym krzyknąć, a to byłoby śmieszne. Niebo wyjaśniało się miejscami, lecz od północo-zachodu szła nowa fala deszczu. Właśnie obchodziłem ostrożnie występ skalny, kiedy wydało mi się, że usłyszałem nad sobą skrzypnięcie buta. Przystanąłem i spojrzałem w górę. Nie zobaczyłem nic, ale teren był tak pagórkowaty, że łatwo mógł się tu ktoś ukrywać. Pogoniłem za oddalającym się Lowry'em, czując na twarzy pierwsze grube krople nowej nawałnicy. Niebo zaciągnęło się zpowrotem jeszcze czarniejszemi chmurami.

Gęsto rozrzucone skały, chociaż nie zamykały horyzontu, były za wysokie, żeby przez nie przeskakiwać. Lowry wyprzedził mnie już tak, że go nie było widać. Napół oślepły od deszczu, przemykałem się między skałami, obijając się o nie i kalecząc. Wreszcie zabrakło mi cierpliwości i wdrapałem się na którąś, żeby zobaczyć gdzie on jest. Podmuch wiatru uderzył mnie w twarz, a skała zachwiała się pod nogami. Straciłem równowagę i padając twarzą na kamienie, zdążyłem zobaczyć przed sobą ciemną postać w ruchu.

Uderzyłem się mocno w kolano. Myślałem, że nie wstanę, ale ból przeszedł jakoś po kilku minutach. Ten cień? To nie był Lowry. Nie miałem co do tego wątpliwości. Ogarnęła mnie panika, od której dostałem bicia serca. Nie mogłem nawet oddychać. Kropla wody, która spadła mi na rękę z kamienia, porażiła mnie jak uderzenie prądem elektrycznym. Uniosłem się i wysunąłem głowę ponad kamień.

Było nie było — pomyślałem. — Zawołam na Lowry'ego! Ale nie zdążyłem jeszcze otworzyć ust, kiedy niebo zajaśniało przeraźliwem światłem błyskawicy i zaraz potem huknął piorun. W jednem oślepiającem wgnieniu zobaczyłem brodatą, ociekającą wodą twarz i, kompletnie oszołomiony, straciłem na chwilę poczucie kierunku. Kiedy ucichła kanonada grzmotów usłyszałem za sobą ruch i przygotowałem się do skoku. Ale nie zdążyłem. Coś runęło mi na plecy od tyłu. Świadomy gwałtownego wstrząsu, padłem na ziemię i straciłem przytomność.

ROZDZIAŁ XIV.

Otworzywszy oczy, zobaczyłem nad sobą trochę przetarte niebo i zadałem sobie pytanie, gdzie jestem. Silna sójka w bok i ciężka ręka na ramieniu przywróciły mi poczucie rzeczywistości.

— Leż, psiakrew, spokojnie! — rzekł chrapliwy głos.

Posłuchałem, gdyż o oporze fizycznym nie mogło być narazie mowy. Głowę przeszywał mi ostry ból, a umysł tonął we mgle. Skoro tylko spróbowałem przypomnieć sobie, co się działo po naszem wylądowaniu, zaczęło mi szumieć pod czaszką i obraz martwego nurka, rozjaśniony przeraźliwem światłem błyskawicy, zatarł wszystko inne. Potem ni stąd ni zowąd przyszła zmiana nastroju i wszystkie zdarzenia ostatnich dwóch tygodni wydały mi się śmieszne i głupie. Zachciało mi się śmiać. Musiałem dobrze dostać w głowę.

— Gdzie Lowry? — zapytałem.

Nikt nie odpowiadał, tylko usłyszałem szurnięcie butem o kamień.

— Gdzie on jest? — powtórzyłem.

Spróbowałem trzeci raz, ale natrząśnięto mnie tak mocno, że zamroczyło mnie do reszty. Chciałem się poruszyć i nie mogłem. Wtedy dopiero zacząłem się domyślać że ręce mam związane ztyłu. Co się stało? Leszczyna — skały — obdarte kolano, a potem co?

Natężyłem myśl i coś sobie przypomniałem. Odblask płomieni na skałach. Ach, tak.

— Sygnalizowali — rzekłem głośno.

— Co?

— Sygnalizowaliście.

Zacząłem się orjentować.

— Co to za gra? — zapytałem.

Milczenie.

Co za gra? I znów ujrzałem oczyma wyobraźni nieżywego nurka, opartego o belki wystające z piasku.

— Skarb! — wykrzyknąłem.

— Co?

— Złoto i srebro.

Siedzący obok mnie człowiek poruszył się i na skraj mego ograniczonego pola widzenia wysunęła się głowa o kudłatych zarysach policzków.

— Gdzie złoto? Czy macie je na statku?

Słowa te rozjaśniły mi trochę w głowie. Przypomniałem sobie twarz, dostrzeżoną w świetle błyskawicy i poznałem Czerwonego Angusa.

Nastała długa pauza. Głowa cofnęła się i znów wysunęła.

— Powiedz mi, gdzieście schowali skarb, to cię puszczę, a on się nie dowie.

— Jaki on? — zapytałem słabym głosem.

— Wiesz.

Druga pauza.

— A co ja mam do tego? — zapytałem.

— Puszczę cię i on nie dostanie cię w ręce.

— Kiedy on przybędzie?

— On wcale nie przybędzie. Wrócimy przez góry — jeżeli powiesz.

(D. c. n.)

Echa ze stolicy.

Życie Warszawy w kilku wierszach.

Opierając się na danych prowizorycznych, pochodzących od sądów grodzkich do wiliśmy, iż niebezpieczeństwo masowych eksmisyj, poczynając od 1 kwietnia 1933 r. jest wielkie. Zachodzi obawa, by liczba eksmisyj w samej tylko Warszawie nie doszła do liczby 25.000. Według nadchodzących wiadomości z prowincji sytuacja przedstawia się tam gorzej, niż w Warszawie. Są miasteczka, zwłaszcza na kresach, w których niepłacenie komornego stało się zjawiskiem ogólnem. Ani jeden lokator nie płaci komornego i wszystkim mieszkańcom, nieposiadającym własnych domków grozi wobec tego eksmisja. Dotychczas władze centralne nie zajęły jeszcze stanowiska wobec żądań związków lekarskich, jakoteż innych organizacji rewizji dzisiejszej ceny komornego. Niestety brak decyzji przyczynia się w najwyższym stopniu do pogorszenia sytuacji. Niektórzy przedstawiciele władz rządowych są zdania, iż najem lokalu posiada wyraźne cechy prywatnej umowy i wobec tego państwo nie może tu ingerować, nie może zmusić właściciela domu do obniżenia komornego. Pogląd taki nie jest słuszny. Ustawodawstwo nasze przez wprowadzenie ustawy o ochronie lokatorów stworzyło precedens, umożliwiający normowanie wysokości komornego. Dowiadujemy się, że sprawa masowych eksmisyj będzie przedmiotem rozważań ministerstw, w pierwszym rzędzie Ministerstwa Opieki Społecznej i Ministerstwa Spraw Wewnętrznych.

* * *

Teatr im. Stefana Żeromskiego (w podziemiach teatru Artystów) daje dziś i codziennie komedję L. Leszczyńskiego, autora „Sztuby", pod tyt. „Manekin z zazdrości" w reżyserji Karola Bendy.

* * *

Roboty brukarskie, przewidziane w tegorocznym budżecie są całkowicie wykończone. Ostatnio wykonywane były drobne, najkonieczniejsze remonty nawierzchni ulicznych. Ze względu na niską temperaturę, roboty brukarskie, które trwały w r. ub. znacznie dłużej niż w latach poprzednich, gdyż były prowadzone do końca grudnia, gdy w latach poprzednich były już przerywane w listopadzie, obecnie zostały zawieszone. Wznowienia robót brukarskich należy oczekiwać z początkiem nowego roku budżetowego.

* * *

Magistrat warszawski zatwierdził projekt budowy przez elektrownię warszawską stacji transformacyjnych przy ul. Elbląskiej, Solec i Siarczanej, projekty na ułożenie kabla na ul. Wawelskiej, gdzie mieści się szkoła nauk politycznych i gimnazjum im. Słowackiego oraz tekst umowy z Państwowym Zakładem Higjeny o dzierżawę Anielina, gdzie mieści się I ośrodek zdrowia.

Chorowity starzec zginął w płonącej chatce.

Z Wilna donoszą:

W kolonji Jazdowo, gminy miekuńskiej 78-letni Rodziej od dłuższego czasu nie opuszczał łóżka. Jakaś nieustalona choroba niszczyła jego stary organizm. Wieczorem, gdy Rodziej po całodziennych bólach zdrzemnął się, w mieszkaniu powstał pożar. Biedny starzec pod wpływem gorąca obudził się, ale

był za słaby,

żeby się zwlec z łóżka i wzywać pomocy. Dopiero kiedy płomienie wydostały się nazewnątrz domu i zostały zauważone przez sąsiadów pośpieszono starcowi z pomocą. Było już jednak za późno.

Cały domek, w którym mieszkał Rodziej w niespełna godzinę spłonął. Po wielkich wysiłkach udało się wydostać już tylko zwęglonego zwłoki starca.

KRATECZKI.

KOCHANY SYNEK.

Zasłużona kara.

Ludzie ostatnio dziwnie stępieli. Można im godzinę opowiadać najlepsze dowcipy, a oni nic, siedzą niewzruszeni, jak ojcowie miasta na posiedzeniu rady miejskiej. Trzy tylko są słowa, które z tego letargu potrafią wyrwać nawet najbardziej nieczułego człowieka. Gdy ktoś, gdzieś powie te trzy słowa:

— Można pożyczyć pieniądze... natychmiast z wszystkich stron rozlegnie się gromki, zgodny okrzyk:

— Gdzie?!

— Co znaczy gdzie? Mnie można pożyczyć, jeśli kto chce i ma — brzmi rozbrajająca odpowiedź.

Łodzianin nie ma już nawet na takie „dictum" sił przeklinać i znowu zapada w letarg, z którego wyrwie go ponownie zasłyszane słówko: dyskonto, pożyczy, gotówkę...

Rzecz prosta, że to nie jest wesołe. Ale przecież już Ben Akiba powiedział, że życie nie jest romansem, chociażby ktoś miał w życiu wiele romansów. Właściwie to jest tak, że gdy ktoś nie miewa w życiu romansów wyobraża sobie, że życie jest romansem i przeciwnie, człowiek mający wiele romansów wie najlepiej, że życie romansem nie jest.

Gdyby ktoś zapytał: „czem jest wobec tego życie", byłby człowiekiem niedyskretnym, nierozsądnym i niepoważnym. Dla każdego bowiem życie jest czemś innem. Dla dyrektora teatru — pogonią za widzem, dla dziennikarza „kryminalnego" — polem działania zbrodniarzy i złodziei, dla wierzyciela — kapitanem dłużnika, dla kobiety — namawianiem mężczyzn na wydatki, dla Kasy Chorych — zbiornikiem istot, które powinny szybko zmienić się w „aniołków" i t. d.

Najważniejszą zasadą jest, aby od życia nie wymagać zbyt wiele, a wtedy może ono być całkiem przyjemne. Nie należy tylko mieć złudzeń w stosunku do ludzi, a wtedy nie będzie także i rozczarowań. Człowiek jest tylko człowiekiem, a więc nie dziwmy się, gdy najlepszy przyjaciel zrobi nam świństwo, bowiem i my, nie zdając sobie czasem z tego sprawy, robimy to samo naszym przyjaciołom. I gdy się wreszcie zdecydujemy nato, aby niczemu się nie dziwić i do nikogo o nic nie mieć żalu, wtedy wprawdzie uznamy raz jeszcze że „życie nie jest romansem" ale potrafimy z niego wziąć te maksimum korzyści, jakie nam życie potrafi dać. A ostatecznie w życiu pewne przyjemności istnieją i byłoby nonsensem tych przyjemności nie wykorzystać.

OJCIEC I SYN.

Bywają jednak w życiu także przyjemności wątpliwe i przyjemności, które stopniowo stają się tragedją, jak to miało miejsce w przypadku poniższym.

Wincenty Rosiak zamieszkały przy ul. Wawelskiej cieszył się przed kilkunastu laty, gdy bocian przyniósł mu syna, któremu na chrzcie świętym nadano imię Antoniego. W pierwszym okresie swego życia Antoś sprawiał wiele przyjemności, targając go za wąsy i nos, z biegiem lat jednak Antoś zaczął się coraz gorzej prowadzić, wszedł w złe towarzystwo i zaczął się awanturować w domu.

Dnia 10 grudna r. ub. ojciec postanowił z synem ostatecznie pomówić i nakłonić go do poprawy. W odpowiedzi Antoś spoliczkował ojca. Tego postępowania ojciec nie mógł już tolerować i wystąpił przeciwko miłemu synkowi ze skargą.

Sąd Grodzki skazał Antoniego Rosiaka na 1 miesiąc więzienia.

Jerzy Krzecki.

Parowa gorzelnia wieśniaka.

Nadzwyczajne rezultaty obławy.

Z Wilna donoszą:

W ciągu ubiegłego tygodnia brygada lotnicza Kontroli Skarbowej w Wilnie dokonała na terenie powiatu postawskiego szeregu rewizyj u osób podejrzanych o uprawianie

gorzelnictwa i przemytu.

Obławy dały nadspodziewane rezultaty.

Ujawniono 20 potajemnych gorzelni wraz z zacierami oraz wypędzoną samogonką. Aparaty gorzelnicze skonfiskowano. Winni pociągnięci zostali do odpowiedzialności sądowej.

W czasie działalności brygady na terenie powiatu postawskiego wykryto

szereg melin przemytniczych,

w których znaleziono większe ilości towaru przemycanego z Łotwy. Ogólna wartość skonfiskowanego towaru nie została narazie określona. Ponadto zatrzymano kilku oddawna poszukiwanych przez władze skarbowe - celne przemytników, którzy dotychczas sprytnie ukrywali się.

W drodze powrotnej do Wilna brygada dokonała lotnej inspekcji na terenie gminy gierwiackiej pow. wileńsko-trockiego. Między innemi przeprowadzono rewizję w zabudowaniach niejakiego Franciszka Jermaka, gdzie wykryto parową gorzelnię urządzoną według ostatnich wymagań technicznych, produkującą znaczną ilość samogonu.

Jermaka zatrzymano i skierowano do dyspozycji władz sądowo-śledczych.

—x:o:x—

Tajemnica beczek od śledzi.

Aresztowanie szajki przemytników.

Z Katowic donoszą:

Śląskie władze graniczne przytrzymały kupca Majera Joska Herszkowica ze Staszowa, (pow. Sandomierz), Hanę i Zichlę Bredin i Piotra Jankowskiego z Będzina. Wymienieni wyżej już od dłuższego czasu znajdowali się pod ścisłą obserwacją Śl. straży granicznej, która posądzała ich o masowy przemyt towarów z Niemiec do Polski. Dotychczas jednak nie udało jej się uzyskać „namacalnych" dowodów przestępstwa.

Wreszcie z końcem ub. tygodnia straż graniczna przytrzymała samochód półciężarowy, na którym załadowane były

beczki od śledzi.

Po bliższem zbadaniu ich zawartości, okazało się, że zamiast śledzi, znajdowało się kilkaset kg. rodzynek, większa ilość fig, migdałów i pomarańcz.

Idąc po nitce do kłębka, straż przytrzymała wymienionych wyżej przemytników, którzy od dłuższego czasu wykupywali w urzędach celnych na licytacjach pewne ilości towarów. Otrzymawszy na tych licytacjach pokwitowania licytacyjne, przechowywali oni we własnych sklepach w Będzinie towary w tej samej ilości, jaką nabyli w urzędach celnych na licytacji, a pozatem ukrywali przemycane przez nich towary w piwnicach itp., skąd w miarę wyprzedaży

lokowali w sklepach.

Całą szajkę pociągnięto do odpowiedzialności sądowej. Należeli do niej również Szymon Bredin i Symcha Fiszel z Będzina.

—x:o:x—

Bestjalski czyn 17-letniej służącej.

Oblała wrzątkiem swoją panią.

Z Warszawy donoszą:

Potworną zbrodnię popełniła 17 letnia służąca, Felicja Szychowska, na obywatelce ziemskiej, p. Łucji Maklakowskiej, zamieszkałej przy ul. Mokotowskiej 17. Szychowska, jako niewykwalifikowana służąca, była niesforną, tak, że chlebodawczyni niejednokrotnie

czyniła jej wyrzuty.

Dotknięta wymówkami dziewczyna, uplanowała bestjalską zemstę na swej pani. Gdy p. Maklakowska siedziała w fotelu, prowadząc telefoniczną rozmowę z ciotką, służąca weszła do pokoju z pełnym dużym garnkiem ukropu i wylała wrzątek na panią Maklakowską. Nieszczęśliwa uległa ciężkiemu poparzeniu całego ciała i z trudem tylko zdołano ją

utrzymać przy życiu.

Po dokonaniu bestjalskiej zemsty, Szychowska sama zgłosiła się na policję i zeznała, że rozmyślnie oblała wrzątkiem swoją panią, zato, że jej wymyślała. Dzika służącą osadzono w więzieniu, gdzie poddano ją badaniu psychjatrycznemu. Lekarze orzekli, że Szychowska była wówczas w okresie przekwitania i dlatego zdradzała większą pobudliwość, niż normalnie, jednak zdawała sobie sprawę ze swego bestjalskiego czynu. Odpowiadać ona będzie przed sądem za dokonanie ciężkiego urazu cielesnego na swej pani.

—xox—

FATALNY STRZAŁ POLICJANTA.

Kula w szczęce chłopca.

Z Bydgoszczy donoszą:

Około godz. wpół do 3-ciej po południu policjant idąc ulicą Stepową na Pielawkach zauważył, iż w przejeżdżającym na nowym szlaku pociągu węglowym w kierunku Ryngowa znajduje się kilku młodzieńców. Policjant przypuszczał iż złodzieje kolejowi dobrali się do węgla i zawezwał młodzieńców

do opuszczenia pociągu.

Młodzieńcy nie posłuchali. Wówczas policjant dał strzał na postrach. Skutki były fatalne.

Kula ugodziła w twarz 16-letniego syna kolejarza Edmunda Brzezińskiego i naruszyła szczękę. Chłopiec zalany krwią spadł z wagonu i potłukł się. Natychmiast zajął się nim policjant, który go postrzelił. Zawezwane pogotowie ratunkowe odwiozło go do szpitala św. Florjana. Wskutek przestrzelonej szczęki chłopiec nie może mówić.

EDMOND SEE.

KARA.

— Masz tobie! Już się zaczyna! — jęknął p. Grandgousin, znienacka wyrwany ze snu o szóstej z rana. — Już rozpoczyna się ruch nad głową!

Wstrząsnął ramieniem żony z energią póki nie otworzyła oczu.

— Co takiego? O co chodzi? — zapytała, napoły odurzona snem.

Oburzył się:

— O co chodzi? O to samo, co zawsze. Mali lokatorzy na górze już rozpoczynają zwykłe swe hałasy!.. Posłuchaj tylko!.. A teraz wstaje stary-.. ! malcy bez końca drepczą po pokoju! To nie do wytrzymania!

Żona jego ofuknęła go, ziewając:

— A cóż ja na to poradzę!

Zaśmiał się z goryczą.

O! tak. Tobie to wszystko jedno. Śpisz, jak zabita! Ale mnie coś podobnego przyprawia o chorobę. W ciągu całego dnia czuję się jak rozbity.

— No, to poskarż się gospodarzowi! — rzuciła mu z irytacją.

To powiedziawszy przewróciła się parę razy na łóżku i zasnęła ponownie...

Podobne sceny odbywały się coraz częściej, a p. Grandgousin zdradzał coraz to większe zdenerwowanie. Odkąd podał się do dymisji ze stanowiska kierownika urzędu emerytalnego i został zmuszony do bezczynności, cierpiał na straszliwą odrazę do wszelkich szmerów, co zaczynało już przechodzić w przykrą dla otoczenia manję. Dzwonki telefoniczne, sygnały samochodowe, ale nawet i najlżejsze szmery, jak trzeszczenie mebli, wprawiały go w stan podniecenia, nabawiając go bicia serca. Cierpiała na tem jego małżonka i całe jego otoczenie.

Nadewszystko zaś irytowały p. Grandgousin'a ruchy lokatorów nad jego głową: — starego buchaltera z towarzystwa ubezpieczeń i dwóch jego wnuków, których przyjął do siebie, nazajutrz po śmierci ich rodziców, do małego pokoju mansardowego. Otóż pokój ten, próżny dawniej od dłuższego czasu, znajdował się nad sypialnią pp. Grandgousin. Stąd cały dramat o rozlicznych perypetiach!

Od pierwszej chwili zajęcia mieszkania — bardzo skromnego niestety — przez biednych lokatorów szóstego piętra, p. Grandgousin poczuł do nich chorobliwą niechęć, prześladował ich swojemi pretensjami i kilkakrotnie już wnosił zażalenia do gospodarza, pozostawiając mu wybór pomiędzy nimi a sobą.

Ach! biedni, skromni lokatorzy! Uprzedzeni przez administratora domu, drżeli, na myśl wypowiedzenia im mieszkania (opłacali je miesięcznie) oraz trudności znalezienia drugiego, odpowiadającego ich skromnym środkom. Więc używali wszystkich sposobów, by przebłagać ważnego a tak strasznego sąsiada: nieśmiałych uśmiechów, ugrzecznionych ukłonów... spotykali go bowiem niekiedy na schodach. Ale jakże tu zmusić dwóch malców, w wieku ośmiu i dziesięciu lat, do poskromienia wybuchów wesołości i dziecięcej radości życia! Dość, że sytuacja była naprężona, a wkońcu „poważny" lokator zatriumfował nad „małym", uzyskując wymówienie im mieszkania, które opuścić mieli w końcu miesiąca. P. Grandgousin został jako zwycięzca na swem stanowisku i nic już nie przeszkadzało mu spać błogim snem sprawiedliwego.

Tylko że los zdobywa się niekiedy na dziwny sposób odwetu.

Otóż pewnej nocy p. Grandgousin obudził się nagle z powodu silnego bólu w uszach przy wysokiej gorączce. Zawezwany lekarz stwierdził zapalenie uszu o specjalnie złośliwym charakterze. Udało mu się pomimo to usunąć chorobę po bolesnej, kilkutygodniowej kuracji, ale dla pacjenta wywiązały się stąd przykre zaburzenia słuchu, które powoli przeszły w głuchotę niemal zupełną.

Odtąd p. Grandgousin nie potrzebował już obawiać się różnych szmerów. Nie słyszał ich więcej, albo tak mało, że nie warto było o tem wspominać. Tylko — dziwnym i śmiesznym zbiegiem okoliczności — pomimo to wyczekiwał ich chciwie i z niepokojem, lecz obecnie z pragnieniem pochwycenia ich dla własnego spokoju. I ilekroć udało mu się uchwycić jaki szmer, okazywał wielkie zadowolenie, radosną ulgę, stokroć większą od dawniejszego zdenerwowania i irytacji.

Zdarzało mu się, zresztą po dawnemu budzić żonę, dla zapytania, czy nie słyszała dzwonka telefonu (bowiem zdawało mu się, że go słyszał), czy też odgłosu bramy, zamykającej się z trzaskiem. Ale p. Grandgousin, wyrwana ze snu z podobnych powodów, nie okazywała dawnej cierpliwości i monitowała go dość surowo.

— Śmieszny jesteś ze swemi szmerami! — mówiła. — Dawniej narzekałeś na nie, a teraz, gdy usłyszeć ich nie możesz zdawałoby się że pragniesz ich nadewszystko! Nigdy nikomu nie dasz spokoju!

Niestety, dręczył go właśnie za wielki „spokój"!

Zresztą, dzięki interwencji drugiego specjalisty, znakomitości tym razem słuch p. Grandgousin poprawiał się powoli. Zaczął rozróżniać wszelkie szmery, bliskie i odległe. Pomimo to nie czuł się jeszcze zupełnie spokojny i szukał wszelkich sposobów dokładnego zapewnienia się o odzyskaniu słuchu.

Przypadek nasunął mu jeszcze jeden, o którymby nigdy nie pomyślał przed kilku miesiącami.

Otóż pewnego wieczora, wychodząc z domu, zobaczył przed lożą dozorcy, w ożywionej z nim rozmowie jakiegoś niepozornej postaci staruszka, w którym poznał swoją „ofiarę" — dziadka malców, tak brutalnie usuniętego na skutek jego zażaleń.. Tknięty wyrzutami sumienia, czy też niejasnym instynktem, pan Grandgousin zbliżył się i usłyszał zdanie, wypowiedziane przez dozorcę tonem suchym i pogardliwym:

— O! nie, — mówił dozorca do staruszka, byłego lokatora, — próżno pan nalega. Gospodarz nie wynajmie panu mieszkania. Zresztą na szóstem piętrze nie mamy już pokoju wolnego!

P. Grandgousin nie wahał się dłużej. Zainterwenjował nagle, niemal pomimo woli.

— Przepraszam, — rzekł. — jest pokój wolny, nad moja sypialnią, ten sam który pan zajmował dawniej.

A wobec tego, że staruszek przyglądał mu się ze zdziwieniem, nie wierząc własnym uszom, niezdolny do zrozumienia ukrytych przyczyn podobnej przemiany, p. Grandgousin ciągnął, klepiąc go przyjaźnie po ramieniu:

— Wprowadź się zpowrotem, mój drogi, panie! A nawet powiedz gospodarzowi, że odtąd ja biorę komorne pańskie na siebie!

I z dobrym uśmiechem dodał jeszcze pogrążając swego rozmówcę w bezgraniczne zdumienie.

— I nie krępujcie się wcale w ruchach waszych.. W tym wieku malcy potrzebują swobody, muszą nabiegać się i zabawić dowoli!... Bez obawy! Nie będę już przeszkadzał im hałasować!... Nawet przeciwnie! Im lepiej słyszeć ich będę, tem większą zrobią mi przyjemność!

Tłum. L. M.

SPORT.

Dwa mecze — ile zwycięstw.
O turach bokserskich „Herosu“.

W najbliższą sobotę i niedzielę bokserzy berlińskiego Herosu rozegraja w stolicy dwa mecze z zespołami warszawskiemi. Drużyna Herosu walczyć bedzie w składzie nastepujacym: Czapla, Neuman, Jonscher, Sachs, Liedke, Hoffman, Głogowski i Haurock.

O przeciwnikach naszych możemy podać nastepujace dane: Czapla — w. musza,

walczył 80 razy.

Z polskich zawodników: remisował z Pawlakiem i Lemba, wygrał na punkty z Moczka, przegrał na punkty z Kazimierskim. Posiada ładny styl, cios słaby.

Neuman w wadze koguciej, ma za soba 106 walk. Bokser o wielkiej rutynie, jeden z najlepszych w Niemczech w swojej wadze.

Jonschker w wadze piórkowej jest bokserem młodym, ma za soba 30 walk, z tego sześć z przeciwnikami zagranicznymi. Dobry technik, wytrzymuje każde tempo,

bije twardo.

Sachs w wadze lekkiej jest czołowym zawodnikiem Niemiec w ostatnich 3 latach. W r. ub. miał 32 zwycięstwa. Ma za soba 180 walk. Walczył z nastepujacymi polskimi zawodnikami: pokonał Strzelca na punkty, Wildnera przez k. o., remisował z Trzonkiem.

Liedtke w wadze półśredniej — jest reprezentacyjnym bokserem Niemiec. Ma za soba szereg zwycięstw z bokserami Francji, Szwecji, Danji i Włoch.

Hoffman w wadze średniej z pośród 21 stoczonych walk przegrał zaledwie 4. Jest najlepszym zawodnikiem Herosu.

Głogowski w wadze półciężkiej — ma za soba 24 walki. Należy do czołowych zawodników w wadze średniej, od niedawna walczy w półciężkiej.

Wreszcie Haurock w ciężkiej — rozegrał dotad 38 walk, z tego 13 miedzynarodowych. Dwukrotnie walczył z naszym Wocka, raz przegrywając i raz wygrywając na punkty.

Polscy tennisiści w Sztokholmie.
Szwedom podobają się warszawskie rakiety.

Sekcja tennisowa Legja, najbardziej ruchliwa nasza organizacja tennisowa, sfinansowała wyjazd swoich czołowych rakiet do Sztokholmu.

Na zaproszenie najwiekszego sztokholmskiego klubu tennisowego AIK, wyjeżdżaja z Warszawy w dniu 1 lutego dwaj zawodnicy Legji,

Tłoczyński i Wittman,

którzy w dniach 4 i 5 lutego rozegraja w stolicy Szwecji mecz z reprezentacja AIK. Maks Stolarow obecnie niedysponowany fizycznie do Sztokholmu nie pojedzie.

Prawdopodobnie po skończonym turnieju obaj nasi tennisiści pozostaja przez tydzień w Sztokholmie, gdzie trenować będa z Najuchem,

obecnym trenerem Szwedów.

Nastepnie możliwem jest, że prosto ze Sztokholmu pojada zawodnicy nasi do Berlina, gdzie wezma udział w projektowanym meczu tennisowym Berlin-Warszawa.

* * *

W dniach 4 i 5 lutego rozegrany zostanie w Sztokholmie mecz tennisowy pomiędzy tennisistami warszawskiej Legji (Tłoczyński i Wittman) a reprezentacja najwiekszego tennisowego klubu sztokholmskiego, A. I. K.

Z ramienia A. I. K. walczyć będa — Schroeder i Soedderstroem.

Od nowego roku
Kusociński rozpoczął trening.

Jak się dowiadujemy, Kusociński po kilkudniowym odpoczynku, podczas którego uprawiał jedynie gimnastykę, zabrał się od Nowego Roku do treningu, obejmujacego zaprawę biegowa na świeżem powietrzu. Dzięki Radzie Naukowej umożliwiono Kusocińskiemu leczenie

nogi, nosa i zebów.

Kusociński zamierza w roku 1933 niewiele startować i poza meczami międzypaństwowemi projektuje starty w Berlinie, Antwerpji, Anglji i Finlandji oraz na paru imprezach w Polsce.

Za przewóz nart tramwajami trzeba płacić.
Oczywiście w Warszawie.

Dyrekcja Tramwajów Miejskich w Warszawie wydała okólnik w sprawie przewożenia nart w tramwajach miejskich.

Zarzadzenia w okólniku tym wyszczególnione, są nastepujace:

1) narciarze z nartami maja prawo jeździć wozami tramwajowemi na wszystkich liniach w dni powszednie od godz. 8 i pół rano pod warunkiem, że na każdym pomoście będa się znajdować jednocześnie najwyżej

4 osoby z nartami.

W niedzielę i świeta przejazdy narciarzy z nartami dozwolone są bez ograniczenia godzin i liczby osób.

2) nie wolno przebywać z nartami wewnatrz wozu.

3) narciarze winni siadać do wozu przez tylny pomost i wysiadać przez przedni.

4) narciarze winni wsiadać do wozu i wysiadać z niego tak, aby nie tamować ruchu wsiadajacych i wysiadajacych pasażerów.

5) przed wejściem narciarza do wozu narty winny być wytarte starannie do sucha, aby nie brudziły ubrania innych pasażerów.

6) narciarze opłacaja za przewóz nart: bilet normalny 25 groszy lub korespondencyjny — 40 groszy.

Walasiewiczówna w sekcji tennisowej ligi.

Jak się dowiadujemy, słynna nasza biegaczka Stanisława Walasiewiczówna zamierza na wiosnę zabrać się do sportu tennisowego i w tym celu zasili szeregi członków sekcji tennisowej WKS Legji.

Największy stadion sportowy świata stanie w Buenos Aires.

Niebawem ukończona zostanie w Buenos Aires gigantyczna budowa chyba największego stadionu świata, gdyż pomieścić on może

150 tysięcy widzów.

Nikt dziś źrebiąt nie hoduje...
Za kilka lat znikną kawalerja.

Z Wilna donoszą:

Prasa notuje dalszy zastraszający spadek cen artykułów hodowlanych na kresach północno-wschodnich. I tak dobrą krowę włościańską można nabyć na targu za 80 zł., a w miejscowościach dalszych od kolei jeszcze taniej. Cielęta 10-dniowe od rasowych krów dworskich można dostać wraz ze skórą

za 6—zł.,

a od chłopskich za 4 zł. W tych warunkach hodowla cieląt zupełnie się nie opłaca, bo już w ciągu dziesięciu dni kosztuje tyle, ile można uzyskać na targu za sztukę. Idą zatem cielęta masowo pod nóż.

W tym samym stopniu spadła cena na konie. Młodego konia roboczego można nabyć

za 45—50 zł.,

a 15-letniego za 5—10 zł. Jedynie cena za źrebięta do trzech dni po urodzeniu jest wyższa (zależnie od maści i rodzaju sierści), ponieważ skupuje się je masowo do wyrabiania modnych dziś skórek na futra. W rezultacie nikt dziś źrebiąt nie hoduje, co za kilka lat odbić się może niekorzystnie na zaopatrzeniu armji.

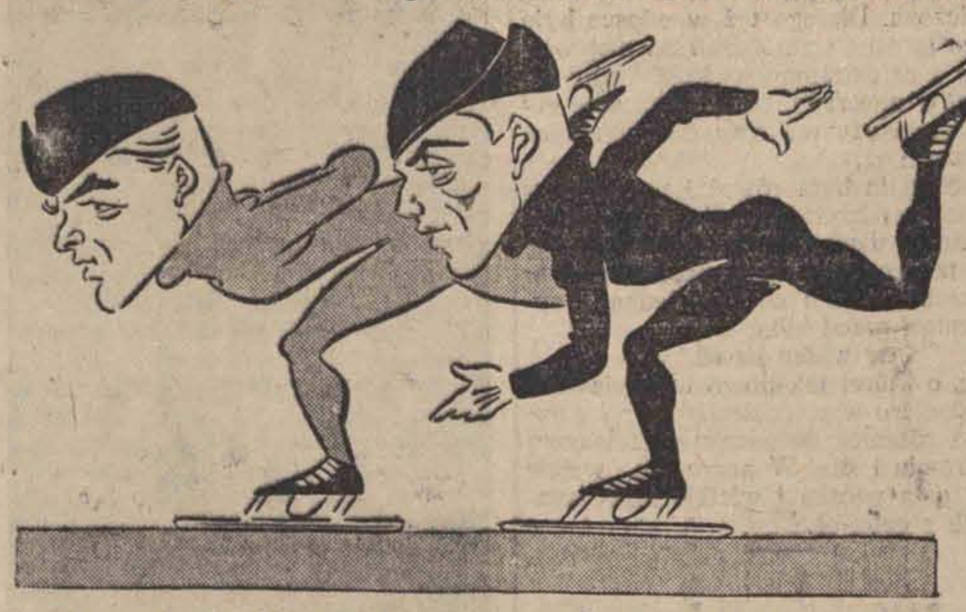
Dodać należy, że są to ceny nielicytacyjne, lecz dyktowane przez wolną konkurencję.

UROCZYSTA AKADEMJA „ORLĘCIA“ w sali rady miejskiej.

„W niedzielę dnia 29 stycznia r. b. o godz. 18-tej w sali Rady Miejskiej staraniem Koła II-go Zjednoczenia Polskiej Młodzieży Pracującej „Orlę“ urządzona zostanie uroczysta Akademja z okazji 70-tej rocznicy Powstania Styczniowego. Program wypełnią: okolicznościowe przemówienie p. plk. Walawskiego, orkiestra Tow. Muz. im. St. Barcewicza, p. Karol Szubert — skrzypce, p. Żelazo — fortepian p. Andrzejewska — sopran, p. Skórko — baryton i p. R. Gertner — deklamacja.

Wejście na Akademję bezpłatne. Zysk z programów i kwiatka przeznaczono na rzecz Łódzkiej Rodziny Radiowej“.

Najszybsi łyżwiarze świata.



Dotychczasowi rekordziści światowi Norwedzy Thunberg i Ballangrund zostali pobici Rekord Ballangrundu na 5000 metrów pobił Holender Heiden (po lewej stronie), rekord na 500 m. Thunberga pobił Norweg Engnestengen (po prawej stronie)

Sport w kilku słowach.

(—) W nadchodzącą niedzielę odbędzie się w lokalu klubowym przy ul. Zakątnej 82 doroczne Walne Zgromadzenie ŁTSG, na którem zostaną przeprowadzone wybory nowych władz towarzystwa. Początek zebrania wyznaczono na godzinę 16-tą.

(—) W ostatnim komunikacie PZLA ukazały się nominację na międzynarodowych sędziów lekkoatletycznych. Z pośród sędziów łódzkich sędziami międzynarodowymi lekkoatletycznymi zostali pp. Kordasz Lindner, Szt'ark i Bajer.

(—) Jeden z najlepszych polskich kolarzy torowych Artur Pusz po ukończeniu służby wojskowej powrócił do Łodzi i nosi się z zamiarem wstąpienia do jednego z klubów łódzkich Pusz rozpoczął intensywną zaprawę zimową i w najbliższym sezonie będzie występować wspólnie z Klattem również w biegach amerykańskich parami.

(—) Zawody o mistrzostwo drużynowe Wima—Sokół w zapasach które miały się odbyć w sobotę zostały przełożone na niedzielę (dn. 29 b. m.) na godz. 11-tą przed poł. Zawody odbędą się w lokalu Wimy przy ul. Radwańskiej.

(—) Dnia 5 lutego odbędzie się w Warszawie doroczne walne zebranie Polskiego Związku Motocyklowego, w którem wezmą udział również delegaci klubów okręgu łódzkiego.

(—) W środę wieczorem w meczu hokejowym o mistrzostwo okręgu łódzkiego Union—Touring pokonał SKS (Zgierz) w stosunku 4:0 (1:0 1:0 i 2:0).

(—) Na onegdajszem zebraniu zarządu Polsk. Zw. Hokeja Lodowego zdecydowano ze względów zasadniczych odrzucić prośby klubów Czarni (Lwów) i Krynickiego TH w sprawie dopuszczenia ich dodatkowo do mistrzostw Polski, które odbędą się w Krynicy w dn. 1—5 lutego.

(—) Słynna amerykańska drużyna hokeja Masachusetts Rangers gościć ma w Polsce w dniach 11 i 12 lutego, przyczem projektowane są mecze w Katowicach oraz w Krakowie lub Krynicy.

(—) Po mistrzostwach Polski wszyscy czołowi gracze polscy wezmą udział w obozie treningowym przed wyjazdem na mistrzostwa Europy.

(—) Na ostatniem zebraniu Rady Narciarskiej w Zakopanem ustalono termin mistrzostw narciarskich Polski na 24—25 lutego.

(—) Onegdaj opuściły Polskę dwie nasze reprezentacyjne ekspedycje narciarskie, które wyjechały na mistrzostwa narciarskie Jugosławji w Bohinji (28 i 29 b. m.) i mistrzostwa Węgier (27—29 b. m.) a następnie spotkają się razem w Insbrucku na mistrzostwach świata (6—13 lutego) Na mistrzostwach Węgier Polskę reprezentują: Skupień I. Marusarz, Górski, Legerski Kolesar. Kierownikiem jest inż. Ramza. Na mistrzostwa Jugosławji reprezentacja Polski składa się z zawodników następujących: Br. Czech, A. Marusarz, St. Marusarz Łuszczek i Wł. Berych. Kierownikiem drużyny jest inż. Schiele.

RADJO-KĄCIK.

RASZYN, sobota.

11.40 Przegląd prasy polskiej. 11.50 Kom. meteorol. dla komunik. lotniczej. 11.58 Sygnał czasu. 12.05 Program na dzień bieżący. 12.10 Płyty gramofonowe. 13.10 Kom. PIM. 13.15 Poranek szkolny. 14.00 Audycja żołniersko-strzelecka. 15.10 Komunikaty. 15.25 Wiadomości wojskowe. 15.35 Słuchowisko dla dzieci 15.00 Muzyka gramofonowa. 16.40 Tereny narciarskie Huculszczyzny“ 17.00 Audycja dla chorych 17.30 Komunikat dla żeglugi i rybaków. 17.40 „Co przyniosła nam rocznica Wyspiańskiego“ 17.55 Program na dzień nast. 18.00 Muzyka lekka. 19.00 Rozmaitości 19.20 Wiadomości ogrodnicze. 19.30 „Na widnokręgu“. 19.45 Pras. Dz. Radjowy. 20.00 Muzyka lekka. 20.55 Wiadomości sportowe. 21.00 Dod. do Pras. Dz. Radjowego 22.05 Utwory Chopina w wyk. A. Hermelina. 22.40 Feljeton p. t. „Mój pierwszy film“ — wygł. p. H. Buczyńska. 22.555 Komunikaty 23.00—2100 Muzyka taneczna. W przerwie od 23.00 Wiad. z kraju dla członków Polskiej Ekspedycji Polarnej na wyspie Niedźwiedziej.

Losowanie książeczek oszczędnościowych P. K. O.

Odbyło się w P. K. O. 16-te z rzędu losowanie książeczek na premjowane wkłady oszczędnościowe Serji II-ej.

Premje w wysokości 1000 zł. padły na następujące N-ry książeczek:

52085 52283 53701 53736 54310 55014
55575 56625 57744 57926 58194 58476
58635 59008 59413 59703 60773 60979
61302 61439 61518 62311 64107 64142
64445 64825 67587 68550 69235 69247
70175 71567 72492 72519 73989 75100
75259 75467 75800 75952 76320 76705
77765 78861 78932 79436 79753 79896
80121 80232 80341 80827 81610 82497
82705 83980 84607 86423 86602 86626
87158 87389 88160 88282 88681 88926
89331 90580 91111 91674 91739 91974
92050 92167 92581 92829 93372 93373
93491 95083 95146 96586 96655 96721
96757 97248 97519 98174 98412 99584
99617 99815 100072 100631 100651 100713
100732 101002 101243 102077 102116
102273 102501 102593 102782 103313
103699 103931 105196 105770 105781
106298 106868 106914 107234 107606
107608 107624 107871 108008 108236
109597 110310 110314 110406 110610
110814 110991 111017 111200 111502
111903 112078 112153 112495 112605
112942 113569 113709 114361 114516
115450 115814 116011 116067 116068
116548 117859 118653 118726 118809
118920.

II-GI KONCERT MIĘDZYSZKOLNY Polskiego Czerwonego Krzyża Młodzieży.

Zachęcona powodzeniem odbytego przed tygodniem pierwszego koncertu międzyszkolnego, Komisja Oddziałowa Kół Młodzieży Oddziału Łódzkiego Polskiego Czerwonego Krzyża w niedzielę dnia 29 stycznia rb. o godzinie 12 w południe w sali Gimnazjum Niemieckiego urządza II-gi koncert międzyszkolny o również bardzo

urozmaiconym programie.

Dochód z koncertu przeznaczony jest na szkolne kolonje letnie Pol. Czerw. Krzyża w Niutkowie. Komu zatem nie obojętne są losy niezamożnej naszej młodzieży i jej rozwój, nie wątpliwie pośpieszy złożyć grosz ofiarny na cel tak doniosły, przyczem nie pominie sposobności spędzenia paru godzin w miłym nastroju, jaki roztoczy tak sympatyczna impreza.

Bilety wstępu w cenie 45 groszy dla dorosłych i 20 dla młodzieży szkolnej nabywać można do dnia 28 włącznie od godziny 9 do 3 w biurze Czerwonego Krzyża, a w niedzielę 29 od godziny 10 m. 30 w Gimnazjum Niemieckiem, ulica Kościuszki 65.

Co nas po pracy rozweseli?

Teatr Miejski — Krzyczcie Chiny.
Teatr Kameralny — Medor.
Teatr Popularny — Peppina.
Mimoza — Idziemy na całego.
Adria — Człowiek małpa
Capitol — Komendo serc.
Casino — Nocne sady.
Corso — I. Sierżant X. II Władca stepów.
Czary: — I Życie za złoto. II Szyb L. 23.
Grand Kino — Axela.
Ludowy — Duża sala: Zmysły w kajdanach. Mała sala: I Igraszki pieniadza. II Śmiertelna jazda.
Luna — Teodozja — Sewastopol.
Metro — Człowiek małpa.
Oświatowy — Dla dorosł.: Łzy 20-to letniej: dla młodz.: Płonace auto.
Palace — Ostatnia noc kawalera.
Pan — Rok 1914.
Przedwiośnie — Śpiewak nieznany.
Splendid — Bezdomni
Stylowy — Moskwa bez maski.
Sztuka — Kobieta i szpieg.
Zacheta — Demon miłości

Życie ekonomiczne.

NOTOWANIA ZŁOTEGO ZAGRANICĄ.

Londyn złoty (za 1 ft. st.) zamk. — 30,25. Praga, wpłaty na Warszawę (za 100 złotych) 377.50 — 379.50 Wiedeń, złoty czeki — 79.31—79.79 bankn. — 79.15—79.75, Zurych. złoty (za 100 złotych) zamkn. — 57.80. Berlin złoty (za 100 złotych) noty większe — 46.85—47.25, wpłaty na Warszawę 47.10—47.30, na Katowice 47.10—47.30 na Poznań 47.10—47.30. Gdańsk, złoty (za 100 złotych) 57.56—57,68, telegraficzne wpłaty na Warszawe 57.54—57.66.

Paryż, 27 stycznia. Londyn 87.04. Nowy-Jork 25,62 Włochy 130.90, Szwajcarja 495.50.

BAWEŁNA.

Nowy Jork. 27 stycznia. Loco 6.20, styczeń —, luty 6.04, marzec 6.10, kwiecień 6.15; maj 6.23.

Nowy Orlean, 27 stycznia. Styczeń 6.07, marzec —, maj 6.07 lipiec 5.20.

Egipska, 27 stycznia. Loco 7.22, styczeń 6.94, marzec 6.97 maj 7,05.

Waluty dewizy i akcje na giełdzie warszawskiej

WAHANIA KURSÓW DEWIZ.

Zebranie giełdy pieniężnej miało przebieg mało ożywiony. Najbardziej ściągająca uwagę dewiza angielska zmian kursowych nie wykazała. — Również na niezmienionym poziomie pozostały Praga oraz Nowy Jork — kabel i czek.

Dewiza belgijska była droższa o 10 gr. na 100 belgach, Holandja o 5 gr na 100 fl. hol.

Paryż był tańszy o 1 gr. na 100 fr. fr. tyleż straciła Szwajcarja na 100 fr. szw.

ŻYWE OBROTY PAPIERAMI PAŃSTWOWEMI.

Pożyczki premjowe kształtowały się niejednolicie, rozmiary tranzakcyj były dość duże. 3 proc. Poż. Budowlana zmian kursowych nie wykazała. Dolarówka w przebiegu zebrania zyskała 25 gr., Poż. Inwestycyjna zwykła była droższa o 15 gr. serje natomiast obniżyły się o 1 zł. na sztuce.

Z innych papierów procentowych po niezmienionych cenach zakupywano 5 proc. Poż. Konwersyjną oraz Listy i Obligacje banków państwowych. Dla papierów dolarowych utrzymuje się duże zainteresowanie 6 proc. Poż. Dolarowa w stosunku do notowań z dnia poprzedniego obniżyła się o 3 proc. 7 proc. Poż. Stabilizacyjna zaś zyskała w rezultacie 0.25 proc.

LISTY ZASTAWNE — COKOLWIEK SŁABSZE.

Dział prywatnych papierów lokacyjnych cechował nastrój spokojny z odcieniem słabszym. Po niezmienionych kursach nabywano 7 proc. Listy Zastawne Ziem. Warsz. (dolarowe) oraz 4 i pół proc. i 8 proc. Listy Zastawne m. Warszawy. 4 i pół proc. Listy Zastawne Ziem. Warsz. zniżkowały o 0,25 proc., 5 proc. Listy Zastawne m. Warszawy były tańsze o 0.13 proc.

PAPIERY PROCENTOWE.

Premjowa Pożyczka Budowlana ser. I 42,90—43.00; Premj. Poż. Dolarowa, serja III 56.75—57; Premjowa Pożyczka Inwestycyjna 103.50—103.75; Premjowa Pożyczka Inwestycyjna ser. 108—108.50; Państw. Pożyczka Konwersyjna 1924 r. 42,75; Pożyczka Dolarowa 1919-1920 r. 60—59.50—60; Pożyczka Stabilizacyjna 1927 r. 57.75—57.25; Listy Zastawne Banku Rolnego 83.25; Listy Zastawne Banku Rolnego 94.00; Listy Zast. Banku Gosp. Kraj. II em. 83.25; Listy Zast. Banku Gosp. Kraj. I em. 94,00; Obligacje Komunalne Banku Gosp. Kraj. II em. 83.25; Obligacje Komunalne Banku Gosp. Kraj. I em. 94.00; Listy zastawne Tow. Kr. Z. w Warszawie 1928 r. 40.00; Listy Zast. Tow. Kred. Ziemsk. w Warszawie 37.25)— 37; Listy Zast. Tow. Kred. m. Warszawy 46.50; Listy Zast. Tow. Kred. m. Warszawy 51,50; Listy Zast. Tow. Kred. m. Warszawy 44.75—44.63; Listy Zast. Tow. Kred. m. Kalisza 44,00,

MAŁE OBROTY AKCJAMI.

W dziale papierów dywidendowych doszło do oficjalnych obrotów jedynie akcjami Banku Polskiego, które po pewnych wahaniach i przy mocniejszej naogół tendencji zyskały 75 gr. na sztuce.

KURSY AKCYJ.

Bank Polski 82,50—82—82.25

GIEŁDA ZBOŻOWA.

Warszawa, 27. I. Urzędowa ceduła Giełdy Zbożowo - Towarowej ceny za 100 kg. parytet wagon Warszawa, w handlu hurtowym ładunek wagon.: kursy ustalone na podstawie cen giełdowych: jęczmień na kaszę 15.50 — 16.00; seradela podw. czyszczona 10.50—11.50; koniczyna biała surowa 75.00—100.00; biała bez kamanki o czyst. 97 proc. 100.00—140.00; kuchy słonecznikowe 15.75—15.25. Ogólny obrót 1,160 ton w tem żyta 145 i pół tonny. Tendencja stała. Reszta notowań bez zmiany.

Co zgotować jutro na obiad?

Zupa grochowa z grzankami.
Zrazy z kaszą.
Naleśniki.

WINSZUJEMY

Jutro: Agnieszce.
Wschód słońca 7.24
Zachód — 16.12
Długość dnia 8.48
Przybyło dnia 1.02.
Tydzień 4

ZGON NAJZDROWSZEJ KOBIETY
w 104-ej wiośnie życia.

W tych dniach zmarła w Nitranskiej Zabokreky na Słowaczyźnie 104-letnia Julja Binenstockowa. Należała do szeregu tych rzadkich kobiet, które do późnego wieku zdołają zachować zdrowie i świeżość ducha. Do ostatniej chwili okazywała wielkie zainteresowanie sprawami światowemi. Pomimo tak podeszłego wieku prowadziła wraz ze swą służącą

gospodarstwo domowe,

zawsze miała czas do przeczytania kilku pism codziennych. Czytała również powieści, o ich treści chętnie rozmawiała ze znajomymi, porównując treść tychże z własnemi przeżyciami. Kobieta ta bardzo rzadko chorowała. Uchodziła w swej wiosce za najzdrowszą kobietę. Była nadzwyczaj szczodrą i chętnie każdemu służyła radą, jako kobieta doświadczona. Dlatego też w wiosce była bardzo lubiana i zajeżdżali do niej wieśniacy z dalekiej nawet okolicy, aby zasięgnąć u niej rady, czy to odnośnie gospodarstwa czy też różnych zmartwień życiowych.

Kobieta ta była również nadzwyczaj energiczna i lubiła porządek. Dziewczęta, które u niej służyły nauczyły się wiele potrzebnego do życia. Wychowała trzech synów i córkę. Jeden z synów zmarł przed kilku laty

w wieku lat 60.

Córkę, o której tak długo marzyła zrodziła dopiero w pięćdziesiątym roku życia, co również świadczy o żelaznem jej zdrowiu i sile. W pogrzebie wzięła udział cała wioska i wielkie masy znajomych z całej okolicy.

Z Ziemi Świętej.



T. zw. Złota Brama zamurowana przez muzułmanów.

Ucieczka skromnego wybawcy.
Owczarek uratował psa policyjnego.

Mieszkańcy pewnego kanadyjskiego miasteczka, prowincji Manitoba, mieli przed paromu dniami niezwykły wprost widok.

Działo się to nad brzegiem rzeki. Po jednej stronie rzeki goniły się na brzegu 3 psy; na przeciwległym wielki pies policyjny przyglądał się tej gonitwie z zazdrością; wreszcie, zdecydował się przejść po lodzie przez rzekę szerokości 600 metrów. Ale gdy przeszedł zaledwie koło 30-tu metrów, cienki lód załamał się pod nim i biedne zwierzę

wpadło do wody.

Psy po tej stronie rzeki obserwowały go z niepokojem. Zwłaszcza jeden, duży owczarek szkocki szczekał i biegał tam i zpowrotem. Nagle, powziął postanowienie; położył się na brzuchu i zaczął pełzać po lodzie ku przerębli. Gdy dopełzł tam, właśnie policyjny pies znikł już całkowicie pod lodem. Owczarek schwycił go zębami za kark i wyciągnął z olbrzymim wysiłkiem na lód.

Potem nie wypuszczając go z zębów, pełzł na brzuchu aż do brzegu.

Gdy był już blisko, dwaj jego towarzysze wybiegli mu naprzeciw i pomogli wlec uratowanego.

Tłum, który zebrał się tymczasem na brzegu, urządził niezwykłemu wybawcy owację.

Ale ten uciekł, podkuliwszy ogon pod siebie.

Proces „Króla Albanji“ z wydawcą.
Oskarżyciel w operetkowym mundurze.

W Berlinie odbyła się w jednym z tamtejszych sądów, rozprawa 51-letniego Otona Witte, przeciwko pewnej firmie księgarskiej o odszkodowanie w wysokości 244 marek. Rozprawa nie miałaby w sobie nic zajmującego, gdyby nie fakt, że Otton Witte ukazał się na sali sądowej w operetkowym mundurze króla albańskiego, którym, jak już o tem powszechnie zapomniano, był w roku 1913

przez pięć dni.

Historja tego tragikomicznego qui pro quo, jedynego w swoim rodzaju, została całkowicie zapomniana wskutek wielkiej wojny i dlatego fakt owej nadzwyczajnej köpenickiady, zasługuje na przypomnienie.

Witte był wędrownym aktorem-sztukmistrzem i włócząc się po całym świecie, przybył w roku 1903 do Belgradu, w momencie gdy akurat nie gotowało się sprzysiężenie serbskich oficerów gwardji i zwolenników dynastii Karadżordżewiczów przeciwko królowi Aleksandrowi z dynastii Obrenowiczów. Witte, dowiedziawszy się przypadkiem o spisku, ostrzegł przed nim króla Aleksandra, ale ten go zbagatelizował, uważając wędrownego aktora za szantażystę

względnie półwarjata.

W rzeczywistości jednak król Aleksander został wraz z swoją małżonką Dragą zamordowany w dniu 15-go czerwca 1903 r.

Witte musiał uchodzić z Belgradu i zaciągnął się do tureckiej legji cudzoziemskiej, gdzie w krótkim czasie znowu dostał się za jakieś przewinienie do więzienia, z którego uciekł, uwolniwszy się z łańcuchów przy pomocy sztuczek, jakich się nauczył w czasie swej wędrownej karjery artystycznej. Następnie wykradł z haremu pewnego kupca, jego najpiękniejszą żonę, uciekł z nią do Niemiec, tam wziął ślub, a potem znowu ruszył w świat jako wędrowny aktor cyrkowy.

Kiedy w roku 1913 nastąpiła proklamacja niepodległości Albanji i gdy za pośrednictwem Austrji, Albańczycy „wybrali“ na króla niemieckiego księcia de Wied'a, Witte zjawił się nagle w Durazzo we wspaniałym mundurze, godnym najlepszej operetki, podając się właśnie za księcia de Wied'a. Przyjęto go z honorami należnemi królowi, ale królowanie to trwało tylko pięć dni, gdyż wkrótce wyszła najaw

cała komiczna mistyfikacja.

Witte musiał znowu uciekać zagranicę. Na tem karjera jego się skończyła i o awanturniku słuch zaginął.

Osiadłszy w Düsseldorfie, Witte postanowił niedawno wydać pamiętniki, ale nie mogąc dojść z wydawcą do porozumienia, zaskarżył go do sądu. Rozprawę odroczono ze względów formalnych na pewien okres czasu, ale sędzia polecił pięciodniowemu królowi Albanji, by na przyszły raz zjawił się w sądzie w bardziej zachodnio-europejskiem ubraniu.

Witte propozycję tę zbył dumnem milczeniem.

Wydawcy boją się ryzykować...
Dobry pomysł dwu literatów.

Dwóch francuskich literatów Stephane Manier i Jean Maxence postanowili przyjść z pomocą swoim kolegom po piórze, którzy napróżno szukają wydawcy. Będą oni wydawać rocznie dwa dzieła, które zostały odrzucone przez wydawców i spoczywają w mrokach zapomnienia.

Po to aby zostać „wydanym“ przez dobrodziejów pechowców, trzeba im dowieść, że się dwukrotnie odeszło

z kwitkiem od księgarza.

Oczywiście o wartości dzieła ma decydować sąd konkursowy, złożony z wybitnych pisarzy. Projekt Maniera i Maxence'a wywołał duże zainteresowanie w świecie literackim Paryża. Szereg wybitnych autorów podjęło się grać rolę ekspertów. Zobaczymy, czy okażą się bardziej bezstronnymi od wydawców, którzy mają na widoku przedewszystkiem osobisty zysk. Autorzy osobliwego projektu twierdzą, że w dzisiejszych czasach powszechnego zubożenia i upadku czytelnictwa wydawcy

boją się ryzykować

i odrzucają nieraz dzieła wysoce wartościowe, tylko dlatego, że nie zaliczają się one do rzędu sensacyjnych, a więc poczytnych utworów, które tak się mają do prawdziwej poezji, jak amerykański film z życia gangsterów do filmu René Clair'a.

Zresztą i dawniej nie było lepiej — wszakże Proust zmuszony był wydawać pierwsze swoje dzieła własnym kosztem, a jeden z wybitnych pisarzy współczesnych spotkał się trzynaście razy z kategoryczną odmową rozmaitych wydawców.

HISZPAŃSKA SYBERJA.
BRAMA UPALNEGO KONTYNENTU.
Półdziki Berber nie łamie słowa.

Rząd hiszpański był przekonany, że 140 monarchistów, których po ostatnim zamachu stanu zesłano do kolonji karnej Rio de Oro w północno-zachodniej Afryce, znajduje się w bezpiecznem więzieniu w małym forcie Villa Cisneros. Tymczasem jak już donosiły depesze żaglowiec francuski zabrał więźniów na swój pokład i zawiózł ich

w bezpieczne miejsce.

Gubernator Rio de Oro, który oczywiście odpowiedzialnym jest za niedbalstwo swych podwładnych, został natychmiast odwołany.

Ależ to tylko skok pomyślałem sobie, otrzymawszy tę wiadomość. Jestem tutaj na wyspach kanaryjskich, a po drugiej stronie w Afryce, sterczy wieża radjowa twierdzy hiszpańskiej Cabo Juby tuż nad krańcem puszczy. Wezmę poprostu pierwszą lepszą łódź rybacką i będę w kilku godzinach w głębi Afryki.

Sprawa jednak nie poszła tak łatwo. Rybacy stanowczo wzbraniali się pojechać do Cabo Juby, a tem mniej do Rio de Oro.

— Tutaj, na wyspach kanaryjskich — oświadczył Petro Lopez, z którym pertraktowałem — niczego nie potrzebuje się pan obawiać może pan spać gdy się panu spodoba, przy otwartych drzwiach, lecz po tamtej stronie jest okropnie. Widzi pan my, rybacy,

znamy tę hołotę bandycką.

Ryby nad wybrzeżem afrykańskiem nie są dla nas, a kto się tam zapuści może się doczekać okropnych rzeczy. Niejeden z naszych wrócił stąd okaleczony, a inni wogóle nie wrócili.

Rybak mówił z takiem przekonaniem, że już byłem postanowił zaniechać swego zamiaru, kiedy udało mi się uzyskać list polecający do gubernatora hiszpańskiego Don Ramon Regueral. Najbliższy parowiec nadbrzeżny zawiózł mnie do Afryki. Wieczorem podczas przejazdu opowiadał mi kapitan statku o krwawych zatargach

między rybakami i Berberami,

które zakończyły się okupacją Rio de Oro. Panowanie Hiszpanji w Rio de Oro na południe od Marokko jest równie niepewne jak granica tego kraju istniejąca jedynie na mapie. Tylko szereg portów nadbrzeżnych trzymają silnie w swych rękach wojska legji zagranicznej.

Przez wąski do ujścia rzeki podobny, wjazd statek nasz podąża do osiedla namiotów Villa Cisneres. Wszędzie glina, z gliny są utwierdzenia,

gliniane są dachy.

Drżące wachlarze palm na postumentach z śmieci. Chaty zlepione z ziemi i kołków, drągów i desek, obok namioty w długich rzędach. Z cytadeli wyglądają paszcze armat.

Sekretarz gubernatora i oficera ordynansowy powitali mnie przy pomoście lądowniczym. Odziani w niebieskie burnusy Berberowie, uzbrojeni w dzidy i błyszczące sztylety za pasem, policjanci w Villa Cisneres, trzymali zdala zbyt ciekawy tłum. Dopiero późnym wieczorem przyjął mnie gubernator. Był to właśnie dzień sesji, na której rozpatrywano pod przewodnictwem gubernatora liczne sprawy bieżące. Rozprawy toczą się po hiszpańsku i arabsku. W świecie tym, gdzie panuje jeszcze

pamięć szeików i emirów,

stanowisko gubernatora jest bardzo utrudnione. Tylko dzięki pewnej ustępliwości daje on sobie radę z temi dzikiemi żywiołami.

Na następny dzień rano planowany jest wyjazd na pustynię. Eskortują mnie podoficer hiszpański i pięciu konnych Berberów. Po drodze spotykamy dziewczęta urocze kobiety, powiedziałbym wprost piękności biblijne. Krótsze włosy przeplatane wstążkami i sznurami pereł, lśnią dziwnie w blasku słonecznym. Paznokcie są różowe od henny u nóg

dźwięczą srebrne bransoletki.

Bogate kobiety noszą barwne szaty, ubogie szare.

— Stój! — żołnierze berberyjscy stają przed nami, błyszczą bagnety. Kapitan hiszpański w hełmie tropikalnym salutuje uprzejmie. Czuwamy dniem i nocą, mówi oficer. Bandy Berberów, Naurów, Tuaregów, murzynów wałęsają się tutaj wszędzie. Nikt nie zna ich liczby, nie znamy nazw tych szczepów tutaj kończy się nasza władza. Sahara należy do Beduinów synów pustyni.

Upał poczyna być dokuczliwy.

Sierżant nawołuje do powrotu. W drodze powrotnej przejeżdżamy wzdłuż przez Villa Cisneres. Na rynku obozują poganiacze wielbłądów, tragarze, kobiety, słychać wrzask dzieci. Ali, olbrzymi Murzyn prowadzący na łańcuchu oswojonego lamparta, rozpycha tłum. Z powodzeniem produkują się kuglarze i wróżbiarze, żebracy i poskramiacze wężów niby cienie dawno zamarłych czasów. W ciemnogranatowych burnusach, powiewających w wietrze galopuje oddział Berberów, z zapasów błyszczą sztylety i rewolwery z szyj zwieszają się amulety. Szybkie ich konie stepowe przyozdobione są, jak ongi u jeźdźców numidyjskich skórami pantery, jeźdźcy i konie,

jakby ze sobą zrośnięci.

Obeznani z wszelkiemi sztuczkami i metodami szczepów pustynnych, zachodnio-afrykańscy Berberowie stanowią element dla handlu karawanowego niezbędny. Układ zawarty jest dla nich święty. Być może, że to oni właśnie za brzęczącą monetę ułatwili ucieczkę więzionym monarchistom.

Berber innych praw nie uznaje poza przykazaniami Mahometa. Gdy po długim marszu dziennym karawana rozbija dające chłód namioty, myją jeźdźcy, jak tego wymaga Koran, ręce i nogi piaskiem pustynnym. Kobierce modlitewne rozpostarte są na ziemi, a przez ciszę pustynną brzmi monotonnie „Allah, Allah.“

B.

ZGUBIONY KLUCZ
zamknął młodemu fizykowi drogę do karjery.

Rzecz działa się na uniwersytecie wiedeńskim. Pewien młody fizyk z tytułem doktora filozofji, asystent miejscowego profesora fizyki teoretycznej Thirringa, nazwiskiem Halpern wniósł na wydział podanie o habilitację (egzamin na docenta). Odpowiedziano mu odmownie, nie dopuszczając go do egzaminu,

bez podania motywów.

Ale młodzieniec nie dał za wygraną. Oświadczył, że nie pozwoli się w ten sposób odsuwać i zbywać byle czem, i że dojdzie do przyczyny odrzucenia jego podania.

Postawił na swojem: dowiedział się czemu nie dopuszczono go do egzaminu, a temsamem zamknięto mu karjerę naukową.

Przyczyna była zdumiewająca, zwłaszcza dla ludzi stojących zdala od świata naukowców. Oto, młodzieńca uznano za niegodnego starania się o docenturę, gdyż... zgubił

klucz od pracowni fizycznej.

Coprawda, stało się to już przed dziesięciu laty, a 10 lat to okres, w którym możnaby zapomnieć o takim grzechu: coprawda, prof. Thirring wstawiał się gorąco za swym asystentem. Ale nic nie pomogło. Wydział filozoficzny nie mógł mu wybaczyć zgubionego przed 10-ciu laty klucza i mimo parokrotnej apelacji młodego uczonego, nie dopuścił go do habilitacji.

Świat naukowców miewa, niekiedy swe dziwactwa.

Młody fizyk zgubionym kluczem zamknął sam swą karjerę naukową... przynajmniej na uniwersytecie wiedeńskim.

Wystawa lekkoatletyczna w Sztokholmie.



Lekkoatletyka cieszy się w całej Szwecji olbrzymiem zainteresowaniem, czego dowodem są m. innemi stałe wystawy urządzane kolejno w różnych miastach Szwecji, ilustrujące rozwój sportu. Na zdjęciu widzimy otwartą przed kilku dniami w Sztokholmie wystawę przyrządów do sportów lekkoatletycznych.

Podsłuchane.

WYJAŚNIENIE.

— Przepraszam, czy rozkład jazdy uległ zmianie? Przecież pociąg już odszedł.

— Tak obecnie jedzie on wcześniej poprzednio jechał później a później pojedzie znowu wcześniej.

PRZED ŚLUBEM — PO ŚLUBIE.

Do magazynu wchodzą dwie panie matka i córka.

Córka: — Proszę mi pokazać dobre i eleganckie rękawiczki dla mego narzeczonego.

Matka: — Ja poproszę o parę tanich rękawiczek dla mego męża.

ZIMNA KREW.

Ojciec (do amanta córki): — Moja córka nie może wyjść zamąż za idjotę!

Odtrącony amant: — Doskonale! Pan chce uchronić ją przed losem, jaki spotkał pańską małżonkę.

Biały kalafior przy ślubnej sukni
Niemądre pomysły paryskich kwiaciarzy.

Paryskie sklepy z kwiatami świecą pustkami. Coraz mniej ludzi w dzisiejszych kryzysowych czasach może sobie

pozwolić na bukiet.

Coraz mniej ludzi w dzisiejszych trzeźwych czasach przywiązuje wagę do kwiatów.

Ale paryscy kwiaciarze nie załamali bezczynnie rąk.

Bukiety z kwiatów nie idą? Spróbujemy czegoś nowego!

I oto na wystawach ukazały się artystycznie ułożone pęki... buraków marchewki, selerów, kapusty. Dobór barw może być równie piękny, jak przy kwiatach.

A wyobraźmy sobie pannę młodą z bukietem białych kalafjorów przy ślubnej sukni.

„Kwiatki, powiedzcie jej“... Czy nie równie pięknie: „Rzodkiewki, powiedzcie jej?“...

Redaktor naczelny: Franciszek Probst.

Odbito w drukarni Władysława Stypułkowskiego w Łodzi Piotrkowska 195 (Karola 2)

Za wydawnictwo odpowiada Władysław Stypułkowski.
Za redakcję odpowiada: Roman Furmański.